

Druk Leonard

Ruch harcerski w Supraślu
wczoraj i dziś



Stowarzyszenie Wspierania
Inicjatyw Harcerskich
"Otwórzmy Bramy"

Druh Leonard

Ruch harcerski w Supraślu wczoraj i dziś

pod redakcją

ks. Aleksandra Dobrońskiego i Radostawa Dobrowolskiego

*Publikacja wydana w I rocznicę śmierci
hm. Leonarda Dobrowolskiego i w X rocznicę powstania
73 Suprańskiej Drużyny Harcerskiej „Tramp”
im. E. Świeżyńskiego*



Supraśl 2008

Wydawca:
Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Harcerskich
ul. Świętojańska 21/1 lok. 1, 15-082 Białystok

zrealizowano przy wsparciu finansowym
Miasta i Gminy w Supraślu

Skład i łamanie:
ks. **Maciej Słyż**

Korekta:
Dorota Rutkowska

Zdjęcia:
Leonard Dobrowolski, Wojciech Załęski,
zbiory archiwalne i prywatne autorów,
kronika 73 SDH,

Na okładce:
Supraśl 1937 r. Harcerze 1 DH im. Zawiszy Czarnego.
W ostatnim rzędzie pierwszy z prawej **Leonard Dobrowolski,**
trzeci - **Delfin Marecki (w mundurze),**
piąty - **Błażej Marecki.**
Wśród siedzących na ziemi Stanisław Piotrowski (w okularach).

Projekt okładki:
Paulina Czajkowska

ISBN:
ISBN 978-83-926357-3-4

Druk:
Zakład Poligraficzny "OFFSET - PRINT"
ul. Broniewskiego 14
tel./fax (0-85) 651-28-86

Spis treści:

Zamiast wstępu	s. 4
Życiorys Leonarda Dobrowolskiego	s. 6
Rodzice i nasz rodzinny dom	s. 16
Harcerze wracają do Supraśla	s. 20
Wspomnienia o druhu Lonku	s. 22
Dziadek Lonio	s. 27
Druh Edmund Świeżyński (1899-1918)	s. 37
Zapisane na kartach kroniki	s. 40
O drużynie	s. 56

Zamiast wstępu

Znałem dh. Leonarda Dobrowolskiego, ale nie na tyle blisko, by dopisywać się do autorów wspomnień zawartych w tym tomiku. A jednak tych kilka spotkań wystarczyło, by nabrać głębokiego szacunku do znakomitego supraślana, który miał potrzebę dzielenia się z innymi swą wiedzą, doświadczeniem, odczuciami. Mając świadomość, jakiej jestem profesji, wspominał druh Leonard dawny Supraśl, swoje harcerskie i wojenne przygody, powojennych obrońców polskości i wiary katolickiej, w tym również z kręgu wierzących w sukces Stanisława Mikołajczyka. Pod wieloma względami przypominał mi Henryka Ołdytowskiego, też mieszkańca Supraśla, dziś wręcz postaci symbolicznej. Gdy przywołuję w pamięci bohatera tego tomiku, to nasuwa się mi kilka pytań.

Po pierwsze, co sprawia, że to miasteczko, rozłożone na polanie puszczańskiej i przyległe do urokliwej rzeki, wydało lub przyciągnęło ku sobie tyle wspaniałych postaci? Skutek to tajemnych mocy oddziaływania natury? Mądrości płynących z przeszłości, z szacunku dla dokonań i postaw przodków? Szczególnych łask Bożych? Jakich innych jeszcze czynników i „fluidów”? Trudno o przekonującą odpowiedź, przyczyn może być dużo, w dodatku przeplatających się ze sobą. Szkoda, że tego pytania nie zadałem harcmistrzowi Leonardowi. Po wtóre, dlaczego tak mocarne było to pokolenie zrodzone wraz z II Rzeczypospolitą. Również w 1919 roku urodził się w Białymstoku druh Ryszard Kaczorowski. Mając możliwość towarzyszenia dość często ostatniemu Prezydentowi II RP na Uchodźstwie podziwiam siłę ducha, jasność umysłu i chyba najbardziej – spokój, rozagę. To nie ma nic wspólnego z konformizmem, sprawdzone wartości i prawdy trzeba po prostu szanować, dochowywać im wierności. Trzeba wiedzieć, kiedy się zatrzymać, gdy droga wiedzie na manowce, czego przykładem choćby decyzje podjęte przez rzesze harcerzy polskich w latach 1949-1950. Ale jednocześnie trzeba starać się zrozumieć innych, wesprzeć, gdy upadają, wybaczyć, gdy zrozumieli swój błąd. I potrafić odróżnić to, co rzeczywiście fundamentalne od tego, co ulotne, miałkie. Po konkretne przykłady odsyłam do pierwszej części niniejszego tomiku, do „Życiorysu dh. Leonarda Dobrowolskiego”. Autor pisząc go miał 73 lata, a tekst zaczął od wyznania: „Jestem czynnym harcerzem” i zaraz do-

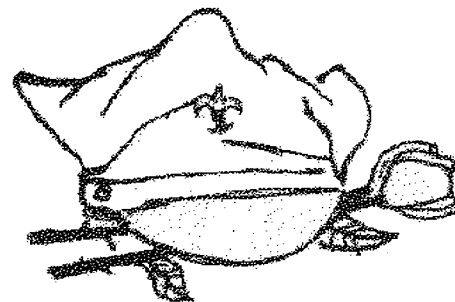
dał: „Rodzice wychowali nas (...) w wierze katolickiej i polskiej tradycji, przekazanej im przez rodziców i dziadków.” To ostatnie stwierdzenie to z pewnością element odpowiedzi na pierwsze moje pytanie. Wystarczy popatrzeć na dokonania dzieci Leonarda Dobrowolskiego, ale i Henryka Ołdytowskiego. W londyńskim domu państwa Kaczorowskich wszystkie wnuki mówią po polsku i wszystkie przeszły przez harcerstwo, niektóre wciąż pełnią służbę pod znakiem Lilijki.

Pora i na trzecie pytanie: na ile harcerstwo może wzmacniać motywację, by być po prostu człowiekiem dobrym? Takim jak harcmistrz Dobrowolski i zastępy mu podobnych. Pewnie znów trzeba w poszukiwaniu odpowiedzi wskazać na jasno określone cele i metodę wychowawczą zapoczątkowaną przez gen. Boden - Powella. Dodać słowa Przymierzenia, autorytet pełniących funkcję, entuzjazm druhen i druhów. To wszystko ozdobi radością towarzyszącą grom i zabawom, ożywić piosenką przy ognisku, okrzykiem na szlaku. Tak zbliżamy się do legendy harcerstwa. Oby była ona żywą, rosła w siłę dzięki powstającym nowym drużynom i zaciągom. Gratuluję przy tej okazji 73 Supraskiej Drużynie Harcerskiej „Tramp” im. Edmunda Świeżyńskiego- postaci historycznej, zapisanej heroicznie w dziejach Białegostoku i Polski.

Niejako z obowiązku historyka chcę jeszcze dodać, że w biografii Leonarda Dobrowolskiego są godne zapamiętania nazwiska oraz fakty, przywołanie dramatów obu okupacji, Armii Krajowej. To także walor tego tomiku.

Zachęcam zatem do przeczytania i przemyślenia.

Czuwaj!



phm. senior Adam
(prof. Adam Dobroński)

„Jeśli ktoś myśli, że sprawy Narodu i Ojczyzny rozstrzygają się gdzieś w Warszawie, to jest w błędzie. O Polskę walczy się tu, w małych „sennych” miasteczkach...”

Leonard Dobrowolski

Życiorys dh. Leonarda Dobrowolskiego

/rękopis/

Pisząc swój życiorys mam 73 lata. Jestem czynnym harcerzem, członkiem Komisji Historycznej Kręgu Seniora przy Komendzie Chorągwi w Białymstoku i Środowiskowym Kręgu „Knieja” w Supraślu. Stopień przewodnika otrzymałem dnia 12 czerwca 1987 roku, a podharcistrza - 1 czerwca 1992 roku.

Mieszkańcem Supraśla jestem od urodzenia, moi przodkowie przybyli do tego miasta w 1860 roku. Rodzice Karol i Leokadia [z Sadowskich] wychowywali nas - trzech synów i córkę - w wierze katolickiej i polskiej tradycji, przekazywanej im przez rodziców i dziadów. Sami urodzeni i wychowani w zaborze rosyjskim, uczyli swoje dzieci miłości do niepodległej Polski.

Urodziłem się dnia 30 grudnia 1919 roku. W 1926 roku rozpocząłem naukę w siedmioklasowej Szkole Powszechnej w Supraślu. W czwartej klasie wychowawczynią była pani Felicja Wolfówna - rodem ze Lwowa. Należała do harcerstwa zorganizowanego przez Olgę i Andrzeja Małkowskich. Była też członkiem POW. W 1918 roku walczyła w obronie Lwowa, a za udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku została odznaczona Krzyżem Virtuti Militari.

Pani Wolfówna była surową i wymagającą nauczycielką, ale dla uczniów miała serce matczyne. Mając taką pedagogiczną opiekę, ukończyłem szkołę z wynikiem dobrym. W tym czasie, a było to w maju 1933, z Czarnej Wsi przybył na stałe do Supraśla harcerz orli Leonard Dublak. Wkrótce w miasteczku założył I Starszoharcerską Drużynę im. Zawiszy Czarnego. Wstąpiłem do niej mając 13 lat i byłem jednym z pierwszych harcerzy. Taki był początek mojej wielkiej harcerskiej przygody kształtującej moją osobowość i charakter.

Druh Dublak był wymagający i żądał, aby każdy harcerz znał na

pamięć prawo harcerskie i go przestrzegał. Za każde nieusprawiedliwione przekroczenie wydalął z drużyny.

W sierpniu 1934 roku uczestniczyłem w obozie w Niemczynie koło Czarnej Wsi. W tym samym roku braliśmy udział w zlocie Hufca Powiat-Białystok w Starosielcach, a w sierpniu tego samego roku byłem uczestnikiem obozu „Czarnej Jedynki” w Reszkowcach koło Różanego stoku.

Nasz drużynowy organizował często biwaki i tropienia kończące się ogniskiem. Zmagając się z nieuleczalną chorobą, szkolił nas na przyszłą kadre, która miała kontynuować rozpoczęty przez niego harcerski ruch w Supraślu.

W dniu 25 listopada 1934 roku wraz z najstarszymi druhami, złożyliśmy uroczyste przyrzeczenie na ręce pdh. Andrzeja Świerczyńskiego. W tym też czasie zostałem zastępowym „Kruków”. Drużynowy Dublak był chory na gruźlicę, toteż coraz rzadziej uczestniczył w zbiórkach. Mimo choroby był aktywny. My - przyboczni i zastępowi - po instrukcje pracy w zastępach zgłaszaliśmy się do jego domu, gdzie otrzymywaliśmy również rady i wskazówki. Nasz drużynowy zmarł dnia 10 maja 1935 roku, pięć dni po ostatniej zbiórce, którą osobiście prowadził w lesie na polanie przydrożnej w dzielnicy Podsupraśl. Przez ostatnie dni życia, od pamiętnej zbiórki, nie opuszczał już łoża. Wzywał nas jednak, aby przygotować harcerską kadre do dalszej działalności drużyny.

W dniu 12 maja odbył się pogrzeb naszego wspaniałego drużynowego. Wtedy też postanowiliśmy kontynuować jego działalność i dalej prowadzić pracę harcerską. Nowym drużynowym został Borys Lejman, a ja do jesieni 1935 roku byłem zastępowym. W tym też roku ukończyłem szkołę podstawową. W sierpniu, trzy miesiące po śmierci dh. L. Dublaka, usypaliśmy kopiec w miejscu ostatniej zbiórki. W tę inicjatywę byłem zaangażowany. Zorganizowałem ze swoim zastępem wyjazd wózkami wąskotorowej kolejki do miejsc poobozowych w Niemczynie i Reszkowcach. Pobraliśmy ziemię z ognisk, aby następnie umieścić ją wewnątrz kopca w czasie uroczystego poświęcenia.

Od 1 października 1935 roku rozpocząłem naukę zawodu w zakładzie wędliniarsko-rzeźniczym u Niemca Ernsta Falkenberga w Białymstoku przy ul. Sienkiewicza 128. Jednocześnie uczyłem się do dwuletniej szkoły dokształcającej - zawodowej, którą ukończyłem w 1937 roku.

Będąc uczniem zawodu - „terminatorem”, pracowałem bardzo ciężko bez ograniczonego czasu pracy, po 16 i więcej godzin dziennie. Po powrocie ze szkoły, gdzie uczęszczałem trzy razy w tygodniu, ucząc się 4 godziny dziennie, musiałem jeszcze kilka godzin pracować w warsztacie. Byłem wytrwałym i zahartowanym, a moje zaangażowanie i przywiązanie do ruchu harcerskiego nie zmalało. W soboty po południu szedłem przeważnie pieszo do Supraśla (jazda autobusem była droga), aby w sobotnie wieczory, niedziele i święta ofiarować swój wolny czas drużynie, biorąc udział w organizowaniu zbiórek, wieczernic i ognisk. Jesienią 1937 roku rodzice kupili mi używany rower, więc każdy wolny czas wykorzystywałem na wizyty w Supraślu, aby wspomóc II Drużynę Żeglarską im. Bolesława Chrobrego. Nowa drużyna powstała dnia 5 września 1937 roku. Wstąpili do niej starsi harcerze z „Czarnej Jedyнки”, a kadra prowadząca składała się z doświadczonych wychowanków dh. Dublaka. Od tej pory jedna drużyna działała przy Szkole Powszechnej, a druga – żeglarska - przy Zakładzie Księży Salezjanów. Tam też urządzono świetlicę harcerską, składającą się z dwóch izb. Od 15 maja 1938 roku do 5 marca 1939 roku w drużynie tej pełniłem funkcję przybocznego. Doświadczenie, pracowitość i zaangażowanie członków drużyny sprawiły, że za pieniądze uzyskane ze zorganizowanych zabaw tanecznych, sztuk teatralnych i kwest, zbudowaliśmy własnoręcznie siedem kajaków, które uroczyście poświęcono i spuszczone na wodę dnia 3 maja 1938 roku. W tym to czasie drużyna liczyła już 100 harcerzy. Dzieliła się na dwa plutony tj. żeglarski i ładowy.

W Zielone Świątki 1938 roku podczas harców (wojny harcerskiej) rozgrywanych między Hufcem Białystok-Powiat a Białystok-Miasto, odbywających się między Wygodą a Supraślem, prowadziłem zwiad cyklistów. Składał się on ze starszych harcerzy obu supraskich drużyn. Wieczorem zbudowaliśmy most (kładkę) na kajakach, przez który wczesnym rankiem dnia następnego przeszli na drugą stronę rzeki wycofujący się harcerze.

Dnia 31 grudnia 1938 roku ja i moi druhowie rówieśnicy - przedpoborowi - jak również starsze harcerki, zostaliśmy zaangażowani do pomocniczej służby zwiadowczej, śledzenia i obserwacji licznej i dobrze zorganizowanej mniejszości niemieckiej Supraśla. Naszą grupą kierował porucznik Kaleciński, który przed i w czasie kampanii wrześniowej, był wojskowym komendantem Supraśla. W dniu ogłoszenia powszechnej

mobilizacji - dnia 29 sierpnia 1939 roku o świcie zarządziliśmy alarm dla wszystkich harcerek i harcerzy Supraśla, aby jak najszybciej wręczyć rezerwistom karty mobilizacyjne. Od tego dnia harcerstwo Supraśla rozpoczęło swoją akcję Pogotowia Harcerskiego, wchodząc w skład obrony cywilnej kraju. W czasie działań wojennych pełniliśmy służbę wartowniczą, patrolową i opiekuńczą. Przed wkroczeniem armii hitlerowskiej do Supraśla, ja i trzech starszych harcerzy, a wśród nich drużynowy „Czarnej Jedyнки” dh Henryk Szczęsnowicz, dnia 14 września od por. Kalicińskiego otrzymaliśmy mundury i skierowano nas do komendy wojskowej w Wołkowysku. Tam zgłosiliśmy się 16 września w godzinach popołudniowych. Zakwaterowano nas w Szkole Hebrajskiej, gdzie przebywali żołnierze z rozbitych oddziałów. O świcie następnego dnia mieszkaniec Wołkowyska, na pewno komunista, nie ukrywając radości przekazał nam wiadomość, że Armia Czerwona wkroczyła do Polski i wkrótce tu przybędzie. Nietrudno sobie wyobrazić reakcje zmęczonych trudami wojny żołnierzy, którzy słysząc o wkroczeniu do naszej Ojczyzny sowieckiego agresora, byli świadomi następstw zmywy dwóch wrogów Polski.

W jednostkach naszych widziałem grupki starszych harcerzy w mundurach i z bronią podążających w kierunku wschodniej granicy. W czasie opuszczania Wołkowyska, podczas mojej chwilowej nieobecności, trzech suprascy druhowie wyjechali zatrzymanym wojskowym samochodem w kierunku Grodna, gdzie brali udział w jego obronie przed Armią Czerwoną. Ja ze znajomym harcerzem spotkanym po drodze szedłem w kierunku Lidy. Po kilkugodzinnym szybkim marszu ze spotkanymi w drodze polskimi żołnierzami, zostaliśmy ostrzeżeni przez Polaków o zbliżającej się Armii Czerwonej. Zboczyliśmy więc z głównej trasy i szliśmy polnymi drogami od wsi do wsi. Kierowaliśmy się na zachód, bliżej frontu niemieckiego.

Przez trzy dni szliśmy w strefie buforowej, między wycofującą się armią niemiecką a sowiecką, zajmującą zgodnie z umową Ribentrop-Mołotow Wschodnią Polskę. W tej jeszcze niczyjej strefie białoruscy chłopcy z czerwonymi opaskami na rękawach i przypiętymi do czapek gwiazdami, uzbrojeni w różną broń, rozbrajali polskich żołnierzy, zabierając wyposażenie wojskowe, żywność i płaszcze. Z pasją zrywali z czapek orzełki i zabierali wojskowe pasy nawet od spodni. Ja również to przeżyłem i do końca życia tego nie zapomnę. Podczas tego trzydniowego

marszu szliśmy przez wsie, gdzie na skraju, od wschodniej strony były ustawiane triumfalne bramy przystrojone kwiatami i flagami w kolorze czerwonym, a przy nich czekała białoruska ludność, pragnąca powitać swoich „wybawicieli”, oswobodzonych od „polskich Panów”. Na szczęście w trakcie tego marszu we wsiach i osadach, gdzie mieszkańcami byli Polacy - katolicy, otrzymywaliśmy braterską pomoc. Mimo wielkiego ryzyka, karmiono nas, dawano nocleg, ostrzegano i wskazywano bezpieczną drogę.

W dniu 20 września 1939 roku, późnym popołudniem wróciłem do rodzinnego domu. W tym czasie oddziały armii niemieckiej opuszczały Supraśl, oddając go tak jak pozostałe tereny Wschodniej Polski, pod okupację Armii Czerwonej i władzy sowieckiej. Nowa władza odnosiła się z wrogością do tego, co polskie, w tym również i przeciwko harcerstwu. Nasza grupa starszych druhów i druhen spotykała się przy każdej okazji, aby jak najdłużej utrzymywać ze sobą kontakt. Brakowało wśród nas kilku druhów powołanych do polskiego wojska, którzy znaleźli się w niemieckiej niewoli. W dniu Wszystkich Świętych - dnia 1 listopada 1939 roku, zarządziliśmy zbiórkę, aby jak co roku złożyć wieńce na grobie dh. Leona Dublaka, na pomniku [w Ogrodzie Saskim - red.] ku czci poległych żołnierzy z 1920 roku, na świeżej mogile w Ogrodniczkach, gdzie pogrzebano polskiego żołnierza, poległego podczas kampanii wrześniowej, a także w lesie na grobie Nieznanego Żołnierza. Przy tym ostatnim grobie, w ciszy leśnej, w świetle palących się świec, spleliśmy ręce i utworzyliśmy harcerski krąg. Tak złączeni śpiewaliśmy Rotę, przyrzekając, że mimo narzuconej przez dwóch wrogów niewoli i żałoby, będziemy walczyć o niepodległość Polski. Do tej walki byliśmy przygotowani przez służbę harcerską.

Od rozpoczęcia wojny przestałem pracować w Białymstoku i na stałe przenieśliśmy się do rodziców do Supraśla. Ojciec mój był kierowcą u barona Konstantego Zacherta.

W listopadzie 1939 roku budynki klasztorne i pałac barona [Pałac Opatów - red.] zajęła Armia Czerwona, a władze wojskowe kazały nam opuścić dom, który znalazł się na terenie koszar. Upomniałem się u „sekretarza goroda” o mieszkanie zastępcze, ten odmówił, obrażając przy tym mego ojca. W trakcie wymiany zdań mocno naraziłem się sekretarzowi, co w niedalekiej przyszłości zaważyło na dalszym moim losie. Czasowo

zamieszkaliśmy u moich dziadków [Telesfora i Joanny Dobrowolskich - red.].

W końcu listopada przeżyliśmy radość z powodu powrotu mojego brata Karola, który od 1937 roku odbywał służbę wojskową w 7 batalionie pancernym w Grodnie. Okazało się, że walczył w Armii „Łódź”, został wzięty do niemieckiej niewoli, skąd zbiegł i po kilku tygodniach pełnych niebezpieczeństw powrócił do rodziny tj. do Supraśla. Jego szczęśliwy powrót uważaliśmy za wielką łaskę Bożą, brat był już żonaty, a jego żona spodziewała się dziecka. Karol był technikiem radiowym, toteż w niedługim czasie ulepszył radiowy odbiornik, co umożliwiło nam słuchanie codziennie wieczorem piętnastominutowej polskiej audycji nadawanej z Francji ze Strasburga. Było to w tym czasie jedyne źródło informacji o polskim rządzie, o tworzącej się i walczącej polskiej armii oraz o tym, co się dzieje w okupowanym przez dwóch zaborców kraju. Przekazywaliśmy te wiadomości zaufanym mieszkańcom Supraśla. Ja codziennie przy różnych okazjach informowałem dość liczną grupę starszych harcerzy i harcerek. Te wiadomości podtrzymywały nadzieję, że jeszcze nie wszystko jest stracone, a wojna trwa dalej. Takich odbiorników radiowych było w Supraślu tylko kilka, ale część z nich mieli zauroczeni przez Stalina Białorusini. Oni słuchali tylko audycji z Moskwy.

W grudniu przed Bożym Narodzeniem mój kolega szkolny Michał Sawicki, mieszkający w osadzie leśnej Sadowy Stok (3 km od Supraśla), absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie, z którym od dzieciństwa byłem zaprzyjaźniony, zaproponował mi współpracę w ściśle zakonspirowanej komórce, przekazującej do dowództwa ZWZ w Warszawie informacje o sowieckich represjach dokonywanych przeciw narodowi polskiemu. Tę propozycję przyjąłem i na żądanie zobowiązałem się do nie wstępowania do innej organizacji podziemnej. Po roku przekonałem się o słuszności tej decyzji. W Supraślu w połowie 1940 roku została zorganizowana placówka tajnej organizacji wojskowej, proponowano mi, abym do niej wstąpił. Jak się okazało, była to prowokacja i w krótkim czasie zostali wszyscy przez NKWD aresztowani i osadzeni w białostockim więzieniu. Wśród uwięzionych był mój brat stryjeczny - porucznik i jego siostra oraz trzech harcerze - moi koledzy i harcerka Lusja Markiewicz. Z chwilą rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej zostali oni uwolnieni przez białostocką ludność i wrócili szczęśliwie do Supraśla, ale rodzin swoich

już nie zastali, bo Sowieci trzy dni przed wybuchem wojny z Niemcami zdążyli je wywieść na Syberię. Trafili do Altaju, skąd powrócili dopiero w 1947 roku. To, że ja i moi najbliżsi uniknęliśmy takiego losu, zawdzięczę Bożej Opatrzności, która nie opuszczała mnie również w przyszłości w chwilach decydujących.

Do wiosny 1940 roku nie podejmowałem żadnej pracy zarobkowej. W tym to okresie przekazywałem Michałowi Sawickiemu meldunki o przeprowadzanych przez NKWD aresztowaniach i zsyłkach na Syberię polskich rodzin i o niszczeniu wszystkiego, co należało do polskiej historii, tradycji i kultury. Meldunki dotyczyły również okupacyjnej Armii Czerwonej, której pułk stacjonował w Supraślu.

Mroźną zimą 1939/1940 roku tak jak wszyscy, chcąc zaopatrzyć w żywność swoich bliskich, godzinami stałem w kolejkach. Dodatkowo handlowałem sacharyną. Po Wielkiej Nocy w 1940 roku zgłosiłem się do pracy w fabryce włókienniczej w Supraślu - byłem tam zatrudniony w farbiarni, a po pewnym czasie zostałem przeniesiony do działu mechanicznego, gdzie pracowała moja cała rodzina, tj. dziadek, ojciec, stryjowie, mój brat i stryjeczni bracia. Tak jak wszyscy, również i ja wolnym czułem się w Kościele. Wszyscy modliliśmy się o Bożą opiekę i o zwycięstwo, które po klęsce Francji, stawało się bardzo odległe.

Na trzeci dzień zesłania Ducha Świętego podczas niesporów kończących czterdziestogodzinne nabożeństwo, pijany sowiecki żołnierz wkroczył do kościoła i przy ołtarzu zaarrestował ks. proboszcza Ottona Sidorowicza. Zaprowadził go na plebanię, przed którą zgromadziło się następnie ponad tysiąc parafian. Protestując wołaliśmy: „Księdza nie oddamy!”. W czasie tego protestu zauważyłem młodą dziewczynę, która z wielkim przejęciem angażowała się w protest. Była to Janina Ostaszewska, licząca wówczas 17 lat, której rodzice, tak jak i ona pracowali w fabryce włókienniczej. Dziewczyna należała do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i do chóru kościelnego. Po kilku dniach zapoznałem się z nią. Tak jak marzyłem, znalazłem bratnią duszę, którą Bóg mi przeznaczył na całe życie. Od początku naszego poznania, tak jak większość polskiej młodzieży, stroniliśmy od sowieckich zabaw, kina i mityngów.

Pod koniec września 1940 roku władze sowieckie zarządziły pobór do Armii Czerwonej mężczyzn urodzonych w latach 1918-1919. Nazwaliśmy ten pobór „branką”. W przeddzień komisji poborowej ks.

Otto Sidorowicz odprawił Mszę Świętą, a w dniu następnym załadowano nas w liczbie około czterdziestu i zawieziono na cmentarz przy drodze do Supraśla. Stamtąd o godz. 6 rano kazano nam iść na ulicę Podleśną w Białymstoku. Mieliśmy stawić się przed sowiecką komisją wojskową. Aby nas upokorzyć włosy ścięto nam na głowie na zero. Kilku harcerzy zorganizowało demonstracyjny przemarsz przez Białystok do Zwierzyńca. Uformowaliśmy zwartą kolumnę i czwórkami szliśmy ulicami: Wasilkowską, Sienkiewicza do Rynku Kościuszki, śpiewając: „Legiony to...”, „Warszawiankę” i inne marszowe piosenki wojskowe i harcerskie. Nikt nas nie zatrzymywał, a przerażona ludność z niedowierzaniem przyglądała się tej dziwnej kolumnie, którą prowadził nasz kolega druh Łopek Henryk Szczęsłowicz. Był on ostatnim drużynowym „Czarnej Jedyńki”. Wśród nas *przywódców* - poborowych, byli również prawosławni i Żydzi, którzy solidarnie z nami brali udział w marszu. Przed godziną dziewiątą, zgłosiliśmy zwartą grupę do *wojenkomnaty* przy ul. Podleśnej. Tam zajął się nami wojskowy politruk, który w świetlicy wyposażonej w fotele, tapczany i kanapy zabrane z jakiegoś pobliskiego pałacu, przekonywał nas, że winniśmy się cieszyć, bo będziemy służyć w najlepszej armii świata. Następnie przy długim stole 10 Sowietek przeprowadzało ankietę zadając bardzo dużo pytań dotyczących między innymi pochodzenia, przynależności organizacyjnej - w tym do harcerstwa. Obok ankieterki siedział sekretarz urzędu miejskiego, który na podstawie odpowiedzi poborowych wpisywał o każdym z nas opinię. To był ten sam, który odmówił przyznania mieszkania zastępczego. Zapamiętał mnie i słysząc moje odpowiedzi wpisał opinię, że jestem: *wrogiel sowieckiego sojuza*. Dowiedziałem się o tym, kiedy stałem przed komisją poborową złożoną z kilku oficerów sowieckich i jednego cywila, którzy trzymając w ręku moją opinię spytał, czemu jestem wrogiem ZSRR. Kiedy zagadnąłem, skąd on wie, odpowiedział, że taką opinię wydał sekretarz. Następnie wszyscy zadawali mi pytania. Jeden z oficerów, widząc na mojej szyi zawieszony krzyżyk, spytał: „Wierzysz w Boga?” Odpowiedziałem, że wierzę. „Chodzisz do kościoła?” Chodzę. „Czy się modlisz?” Modlę się. W tym czasie zapanowała cisza, a ja przeżywałem w moim życiu najważniejsze wydarzenie. To było moje wyznanie wiary. Po krótkiej przerwie inny oficer zapytał, czy chcę służyć w Armii Czerwonej? Odpowiedziałem, że jestem Polakiem i miałem być żołnierzem polskim. Po tej odpowiedzi nastąpiła chwilowa cisza, którą

przerwał oficer w randze pułkownika. Zirytowany, podniesionym głosem kazał mi wyjść. Wychodząc usłyszałem, jak prawie krzycząc powiedział: *My dla ciebie miejsce znajdziem*. Po tej komisji w ciągu dwóch miesięcy prawie wszyscy moi rówieśnicy zostali powołani do Armii Czerwonej, w tym kilku kolegów harcerzy, którzy przeszli przez sowieckie więzienia. Nasz drużynowy Henryk Szczęsnowicz w 1941 roku został rozstrzelany w Nowoczerkasku.

Przez prawie pół roku wyraźnie czułem, że jestem obserwowany. Wiedziałem, że pod byle pretekstem mogą mnie aresztować. Byłem czujny i ostrożny, ale kontakt informacyjny z Michałem Sawickim ciągle utrzymywałem. Wiele też zawdzięczam mojej Jasi, z którą ten ciężki okres dzieliliśmy. Uczestnicząc w nabożeństwach i uroczystościach kościelnych oddawaliśmy się Bożej Opatrzności. Jasia śpiewała w chórze kościelnym i to również zbliżało nas do wiary. W kwietniu 1941 roku zostałem wezwany do wojenkomnatu, gdzie otrzymałem książeczkę wojskową z wpisem, że jestem rezerwistą Armii Czerwonej. Niedługo nim byłem, bo 20 maja tego roku, ja i moi trzech kolegów zostaliśmy wezwani do urzędu wojskowego w Białymstoku, gdzie wręczono nam nakaz stawienia się w jednostce Armii Czerwonej w Kijowie. Na wyjazd dano nam dwa dni. W ostatniej chwili władze sowieckie zabrały mi wezwanie, a trzech moi koledzy wyjechali beze mnie.

W czerwcu 1941 roku Niemcy wypędzili z naszych terenów okupantów sowieckich. Rozpoczęła się okupacja niemiecka. W sposób cudowny uniknąłem służby w sowieckim wojsku i losu, jaki był udziałem moich kolegów i druhów. Z chwilą rozpoczęcia niemieckiej okupacji, zaczął się wywóz młodzieży na roboty w Niemczech. Fakt ten, jak i niekorzystna sytuacja bytowa sześciuosobowej rodziny mojej Jasi sprawiły, że postanowiliśmy zawrzeć związek małżeński. W dniu 3 sierpnia 1941 roku nasz niezapomniany i wspomniały ks. Otto Sidorowicz udzielił nam ślubu. Po nim wstąpiłem do chóru kościelnego prowadzonego przez naszego kolegę, młodego organistę Stanisława Hrynkiwicza. Chór był jedyną kulturalną polską placówką istniejącą podczas niemieckiej okupacji. Oprócz oprawy Mszy Św., swoją działalnością podtrzymywał na duchu gniebionych i zniewolonych parafian.

W grudniu 1941 roku wraz z 20 mężczyznami zostałem wywieziony i przymusowo zatrudniony w firmie Dotta, budującej strategiczną

drogę z Białegostoku przez Wołkowysk na front wschodni. Z okolic Bobrownik uciekłem i aby uniknąć w przyszłości niewolniczej pracy z dala od domu, zgłosiłem się do fabryki włókienniczej w Supraślu, w której przez rok byłem zatrudniony w farbiarni. Wiosną 1942 roku organizowano w Supraślu placówkę AK Nr 15, współorganizatorem jej był mój konspiracyjny zwierzchnik i kolega Michał Sawicki ps. „Stocki”. Byłem wtajemniczony w organizację i wykonywałem powierzone mi zadania, przeważnie pełniąc funkcję łącznika. Jesienią 1942 roku mój starszy brat Karol ps. „Rdzeń”, w dziale mechanicznym, którego był kierownikiem, zorganizował drużynę dywersyjną i był jej dowódcą. Drużyna ta składała się z pracowników działu. Wykorzystując argument, że w czasie okupacji sowieckiej pracowałem na innym dziale, udało mi się przenieść na inne stanowisko pracy. Wykonywałem czynności smarownika pozwalające przebywać we wszystkich oddziałach fabryki, w której pracowało ponad 600 robotników. Wielu z nich należało do AK - im właśnie przekazywano podziemną prasę i rozkazy.

Dzień 24 lutego 1943 roku był dla naszego małżeństwa wielkim wydarzeniem. Urodził się nasz syn, któremu daliśmy imię Jerzy. W tym też czasie, nasze mieszkanie było punktem, gdzie przynoszono i odbierano komponenty do wyrobu materiałów wybuchowych. Zaangażowanie w działalność konspiracyjną mojego ojca, brata i mnie w organizowanie ucieczek młodzieży z obozu pracy *Molken Szule* w Supraślu, przynagliło do złożenia przeze mnie przysięgi - 7 marca 1943 roku. Przyjąłem pseudonim „Jurek” - imię mego syna. Wymieniony powyżej obóz - szkoła hodowli krów - chroniony był przez uzbrojonych strażników. Mieścił się w byłym majątku barona Konstantego Zacherta. Do tego obozu Niemcy werbowali młodzież obu płci pod przymusem. Po trzech miesiącach szkolenia wysyłali młodych ludzi na przymusowe roboty do Niemiec. Nasz rodzinny dom mieścił się obok obozu. Do wojny 1939 roku mój ojciec - Karol, był kierowcą i mechanikiem w majątku barona Zacherta. Od rozpoczęcia niemieckiej niewoli nadal pełnił funkcję szofera. Jako że znał język niemiecki, dodatkowo pełnił w obozie funkcję tłumacza. Dowództwo placówki AK powierzyło mu opiekę nad zniewoloną młodzieżą z *Molken Szule*. Przez pewien czas z pomocą naszych rodziców wielu uciekło ... [tekst się urywa].

hm. Leonard Dobrowolski

Rodzice i nasz rodzinny dom

(*Nazukos nr 35, 1991*)

Po opuszczeniu Supraśla przez Sowieców [czerwiec 1941 r. – red.] do ocalałych budynków klasztornych, wprowadzili się ponownie księża Salezjanie. Ks. Dorabiało, ks. Zawadzki, ks. Płoski i brat zakonny Bazik zorganizowali tam sierociniec dla chłopców, który sowieckie władze okupacyjne rozwiązały w 1939 roku. Wiosną 1942 roku ks. Aleksy Mularczyk w małej cerkwi przyklasztornej rozpoczął posługę kapłańską. Odtąd wierni ze wspólnoty prawosławnej gromadzili się tu na nabożeństwach. Mimo, że Pałac Opatów (Zachertów) został spalony, to w tej dzielnicy Supraśla życie ożyło. Przyczyniła się do tego decyzja niemieckich władz okupacyjnych o założeniu w byłym majątku Zacherta, to jest w folwarku, szkoły obsługi bydła *Molken Szule*. Tak naprawdę, zorganizowano tam obóz, skąd wywożono młodzież do pracy przymusowej w Niemczech. W dwa tygodnie po przejściu frontu, do Supraśla przybył Niemiec w brązowym mundurze ze swastyką na rękę, członek S.D. o nazwisku Berentt, który energicznie przystąpił do organizowania wzmiankowanej „szkoły”. Zatrudnił większą część byłych pracowników Zacherta, w tym i mego ojca Karola Dobrowolskiego, który tak jak przed wojną, objął funkcję mechanika. Ponieważ znał dobrze język niemiecki, równocześnie został tłumaczem. Instytucja, do której należał majątek - „szkoła” w tłumaczeniu na język polski, miała nazwę: „Przedsiębiorstwo Majątków Ziemi Prus Wschodnich Oddział Białystok”. Do majątku w Supraślu włączono fermę hodowlaną srebrnych lisów w Rozalinie koło Kołodnego. W sierpniu urządzono oborę, w której umieszczono bydło odebrane służbie. Bydło otrzymali od sowieców w 1939 roku podczas „rozkułaczania” majątku Zacherta. W tym też czasie przyjechał drugi Niemiec o nazwisku Curosky, mówiący dobrze po polsku. Objął on stanowisko dyrektora szkoły. Curosky mieszkał w „Białym Dworku Zacherta”, gdzie gotowano też posiłki dla młodzieży obozowej.

Całością majątku zarządzał Berentt. Był to człowiek okrutny, zbyt często używający szpicruty. Uważał, że tylko tą metodą można zaprowadzić porządek. Prócz funkcji w Supraślu sprawował nadzór nad innymi majątkami w Oddziale Białostockim. Wiosną 1942 roku zmarł zakażony tyfusem przez zainfekowaną wesz, wpuszczoną do jego bielizny w odwet za okazy-

wane okrucieństwo. Na taką śmierć skazany został przez ruch oporu w Białymstoku.

Następnym dyrektorem obozu został Niemiec Rotenberg, który wraz z żoną zamieszkał w domu przy ul. Cieliczańskiej. Obecnie w tym budynku znajduje się poczta. Był to wysoki mężczyzna, o atletycznej budowie, zawsze ze sobą nosił broń, z której często strzelał bez żadnego powodu. Chodził z laską, często bił nią uczniów i mieszkańców Supraśla, którzy mu się narazili.

Pierwszymi uczniami byli młodzi chłopcy z Supraśla, w liczbie około 20. Przed wywiezieniem ich do Niemiec prawie wszyscy zbiegli. Spowodowało to zatrudnienie uzbrojonych strażników, przez co ucieczka stała się bardzo utrudniona i ryzykowna. Na następne turnusy przywożono młodzież z dalszych rejonów Białostocczyzny, a nawet z okupowanych ziem Związku Radzieckiego. Mimo surowej dyscypliny młodzież uciekała i nie pomogły organizowane za zbiegami pogonie.

Po pewnym czasie zaczęto przywozić do obozu młode dziewczęta, nawet 16-letnie. W celu ich uwolnienia zrozpaczone rodziny szukały pomocy wśród mieszkańców Supraśla. Moi rodzice, mieszkali dosłownie 100 metrów od obozu. Ojciec mógł wchodzić na jego teren nieograniczoną ilość razy dziennie. Robili co mogli, aby najbardziej potrzebującym pomóc w ucieczce. W tej akcji brała udział cała nasza rodzina, ale najaktywniejszą była nasza Matka Leokadia. Zdarzyło się i tak, że Ojciec wyniósł drobną dziewczynkę w worku obłożonym słomą. Dowództwo placówki AK skierowało do pełnienia funkcji strażnika w obozie członka AK Stanisława Ulmana ps. „Kajtek”, który czuwał nad bezpieczeństwem przeprowadzanych akcji. W tym też czasie kierownictwo Obrony Cywilnej AK powierzyło ojcu funkcję opiekuna Obozu i całego majątku.

W początkach sierpnia 1943 roku Rotenberg stał się wobec ojca podejrzliwy, a nawet agresywny. Dnia 4 sierpnia od rana szukał pretekstu, aby mu dokuczyć. Kazał, aby jego żona stawiała się do prac polowych. Następnie kazał ojcu przenieść z furi na strych wozowni tonę zboża, co nie należało do jego obowiązków. Kiedy pracownicy majątkowi chcieli mu pomóc, nie pozwolił na to. Odprawił ich do innej pracy. Brat mój i ja powiadomieni o zachowaniu się Niemca, pospieszaliśmy do domu rodziców, aby ich bronić przed agresją. W tym czasie, kiedy Rotenberg i Curosky wychodzili z bramy folwarku, ojciec spytał: „Co mnie pan przez cały dzień terroryzuje?”

Po tych słowach Rotenberg podbiegł i uderzył ojca w twarz. To widziała nasza siostra Zofia, która wbiegła do domu i płacząc powiedziała: „Niemiec uderzył naszego Tatusia!!!”. W kilkanaście sekund byliśmy już przy Ojcu, aby bezpiecznie odprowadzić go do domu. Niemcy w tym czasie wyszli przed bramę, ale kiedy zobaczyli nas, cofnęli się, aby zaatakować. Nieoczekiwanie zostaliśmy wciągnięci do walki, podczas której Rotenberg wyciągnął rewolwer, ale nie mógł przez chwilę strzelać, ponieważ ojciec trzymał go za rękę. Widząc to zaczęliśmy uciekać, a Niemiec oswobodziwszy rękę biegł i z bardzo bliskiej odległości strzelał do nas do ostatniego naboju w magazynku. Wrócił, odebrał strażnikowi karabin i strzelił do nas jeszcze jeden raz, ale już z większej odległości. Biegliśmy z bratem w stronę Domu Dziecka, do zakładu księży, gdzie nas ukryto. Ojciec wyczerpany fizycznie i nerwowo wrócił do domu. Curosky wycofał się i jak się później okazało nie miał pretensji, a nawet nas bronił. Rotenberg uzbrojony dodatkowo w karabin pojechał rowerem do żandarmerii, żądając naszego aresztowania za napad na obóz i grożąc powiadomieniem Gestapo. Jadąc tam spotkał naszego 13-letniego najmłodszego brata Krzysztofa. Do niego też wymierzył rewolwer, ale brat zdążył uciec.

Wiadomość o naszej walce z Niemcami w bramie obozu szybko rozeszła się po Supraślu. Ktoś mylnie poinformował moją żonę, że zostałem zabity lub ranny. Nietrudno sobie wyobrazić, jak to musiała przeżyć. Po skontaktowaniu się z kierownictwem placówki AK otrzymaliśmy polecenie powrotu do domu i oczekiwanie na dalsze rozkazy. Byliśmy żołnierzami AK, więc wykonywaliśmy rozkaz. Troszczyłem się o los żony i naszego półrocznego Jureczka. Brat również był żonaty i miał 3 -letniego syna Janusza.

Następnego dnia ok. godziny 11, Ojciec, brat i ja zostaliśmy osadzeni w areszcie. Podczas przesłuchań twierdziliśmy, że stanęliśmy w obronie Ojca maltretowanego przez Rotenberga. Odczuwaliśmy, że on i jego żona byli przez innych Niemców urzędujących w Supraślu nie lubiani, ponieważ przekazywali wyższym władzom wiadomości o ich prywatnym życiu, nie zawsze zgodnym z hitlerowską mentalnością. W czasie naszego pobytu w areszcie nie pracowała część fabryki - był to wynik awarii dwóch dużej mocy silników elektrycznych (sabotaż). Spowodowało to interwencję dyrektora Fosa, który prosił o uwolnienie brata Karola, ponieważ jako główny elektryk tylko on mógł usunąć awarię. Curosky natomiast żądał zwolnienia ojca, ponieważ popsuty się zniwiarki i przerwano żniwa.

Po trzech dniach, rano, pozwolono nam pożegnać się z najbliższymi i samochodem fabrycznym, zakutych w kajdanki, pod eskortą trzech żandarmerów, zawieziono do Krajsfurerera w Białymstoku, na ul. Lipową. Tam młody lejtnant w naszej obecności przejrzał protokoły z przesłuchań, zadając nam jednocześnie pytania, na które ciągle odpowiadaliśmy, że broniliśmy Ojca. Po długim namyśle spytał żandarmerów, czy nie pójdziemy do partyzantów, jeżeli nas zwolni. Odpowiedź była negatywna, więc zdjęto nam z rąk kajdanki. Lejtnant oświadczył, że jeżeli jeszcze raz to się powtórzy, to będziemy rozstrzelani i że zwalnia nas tymczasowo. Następnie udaliśmy się do Szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Warszawskiej, gdzie udzielono ojcu pomocy lekarskiej. Po ostatnich przeżyciach poczuł się źle. Wróciliśmy do domu, ale ten powrót uważaliśmy i uważamy za cud. Następnego dnia podszedł Rotenberg do Ojca mówiąc: „Czy Dobrowolski wie, że mogło być z wami bardzo źle?”. Ojciec mu odpowiedział: „Wiem, ale Bóg nas obronił, a pan niech dla swoich poddanych będzie lepszy?”. Po tym wydarzeniu Rotenberg już nikogo nie uderzył, przestał nosić broń i stał się innym człowiekiem. Kiedy przed Bożym Narodzeniem został powołany do Wehrmachtu, płacząc zżegnał się z ojcem prosząc o przebaczenie.

Rodzice już nie żyją, ale będąc w starszym wieku nie mogli zrozumieć, dlaczego spośród tych, dla których narażali się, aby im pomóc w ucieczce, nikt nie okazał wdzięczności, choćby przysyłając pocztówkę świąteczną z pozdrowieniem. A każdy obiecywał dożgonną pamięć.

hm. Leonard Dobrowolski



Harcerze wracają do Supraśla

(*Nazukos nr 98, 1994*)

Obecność Sowietów w Supraślu [1939-1941 r.-red.] uświadamiała nam w przygnębiający sposób, okupacyjny charakter „wyzwolicielei”. Organizatorzy nowego porządku byli zuchwali w dziele wykorzenia trasy tradycji narodowej. Mimo tych trudności i niedostatku harcerstwo, choć podziemne, rozwijało się nadal prężnie.

Dla tych, którym wojna zabrała bliskich, którym ojców i braci powleczone na Syberię, drużyna zaczęła zastępować rodzinę.

Rok 1946 był znaczący w dziejach supraskiej organizacji. Tradycyjnie w czerwcu odbywały się dwudniowe harce przedobozowe. Dnia 25 czerwca z okazji zakończenia roku szkolnego, harcerze zorganizowali występy artystyczne, podczas których śpiewali pieśni harcerskie i patriotyczne. W lipcu tego roku 14 harcerzy „Czarnej Jedyńki” uczestniczyło w obozie chorągwi nad Neckiem koło Augustowa. Było tam ponad 400 harcerzy. Po obozie drużynowy Czesław Kmita dla całej drużyny zorganizował czterodniowy biwak w „Cegielni” (obecnie „Patelnia”). Sam, w sierpniu wyjechał na kurs podharcemistrzowski na Dolnym Śląsku. W tym też roku, do działających dwu drużyn - „Zawiszy Czarnej” i „Królowej Jadwigi”, dołączyły jeszcze dwie. Bogdan Marłalewicz kontynuując przedwojenną tradycję założył II Drużynę Harcerską im. Bolesława Chrobrego przy Zakładzie Salezjańskim w klasztorze, a Jasia Roszkowska Żeńską Drużynę im. Emilii Plater w Domu Dziecka przy zakonie Szarytek. W tym też roku, jesienią, drużynowy Kmita zlecił przedwojennemu zuchowi, szesnastoletniemu Ryszardowi Ohajmowi, zorganizowanie gromady zuchowej. Jako przewodnik ponad trzydziestu zuchów prowadził tę grupę aż do 1949 roku, do dnia rozwiązania „gromady”. W czerwcu 1946 roku przyboczny, współorganizator drużyny Janusz Doroszkiewicz z powodu sytuacji rodzinnej musiał wyjechać do Legnicy.

Dzień patrona polskiej młodzieży św. Stanisława Kostki - 17 listopada - cztery drużyny i gromada zuchowa obchodziły bardzo uroczystie. Po mszy 15 druhów złożyło przyrzeczenie harcerskie na ręce hm. ks. Tadeusza Jańczaka, a podczas akademii harcerze wykonali montaż poetycki p.t. „Przeszła wojna”, który we wszystkich obecnych wywołał wzruszenie.

W kilka dni po tym dh Kmita otrzymał z Komendy Chorągwi polecenie objęcia funkcji komendanta Hufca Białystok-Powiat.

W dniu 28 listopada dh Kmita, w czasie zbiórki drużyny, oficjalnie przekazał funkcję drużynowego Jerzemu Leszczyńskiemu. Również drużynowa dziewcząt - Zofia Motylewska - została przeniesiona do Hufca. Mimo, iż druh Kmita i drużna Motylewska nadal zajmowali się swoimi podopiecznymi, personalne zmiany osłabiły jednak pracę w drużynach. Aby nie zmarnować możliwości tak prężnego środowiska harcerskiego w Supraślu, władze zdecydowały utworzyć Podhufiec Supraśl. Komendantem został ks. harcmistrz Tadeusz Janczak.

Drużyna „Zawiszy Czarnej” została podzielona na plutony. Pluton starszoharcerski (instruktorski), przy Supraskiej Szkole Zawodowej przejął nazwę „Metalowiec”. Funkcję plutonowego objął mój rodzony brat - dh Krzysztof Dobrowolski, pełniący w „Czarnej Jedyńce” funkcję od zastępowego po drużynowego. W lecie 1947 roku suprascy harcerze brali udział w obozie w Grabniku koło Ełku. W 1948 roku kilkunastu druhów z Supraśla uczestniczyło w obozie Hufca w Bystrzycy Górnej na Dolnym Śląsku, prowadzonym przez hufcowego Czesława Kmitę.

Jesienią 1948 roku decyzją władz partyjnych został usunięty z funkcji komendanta Chorągwi znany i ceniony przedwojenny działacz harcerski dh St. Moniuszko. Funkcję tę powierzono instruktorowi uległemu władzom partyjnym Stefanowi Jędrychowiczowi, który swoją działalność rozpoczął od usuwania kadry sprzeciwiającej się wprowadzaniu do harcerstwa obcych ideologii i zwyczajów.

Jesienią 1948 roku nowy komendant pozbawił funkcji „niebezpiecznych” instruktorów, wśród nich Czesława Kmitę i Zofię Motylewską. Żegnając się z nowym, socjalistycznym komendantem, druh Czesław wytknął mu, że w ramy niezależnego polskiego harcerstwa usiłuje wstawić obraz malowany sowiecką ręką, przedstawiający obcą ideologię i niepolską tradycję.

Wiosną i latem 1949 roku drużyny supraskie działały bez zmian, mimo że wielu starszych harcerzy odeszło do szkół, do przymusowej pracy („Służba Polsce”), i do wojska. W lipcu 40 supraskich druhów wyjechało na obóz nad San w gminie Radomyśl w Tarnobrzskim. Drużynowym był Jerzy Muklewicz, przybocznym Stanisław Garstka, a kwatermistrzem Czesław Kmita. To był ostatni obóz wolnego, supraskiego harcerstwa.

Nowi pseudowychowawcy zaczęli od likwidacji najpiękniejszych symboli - krzyża harcerskiego i lilijki. Zastąpili to czerwoną chustą, znacznikiem „czuwajką”, białą koszulą i granatowymi spodenkami, lub spódniczkami, koedukacją i pozdrowieniem na kształt sowieckich pionierów.

Na krótko harcerstwo złapało oddech po polskim „Październiku”. W 1956 roku, 5 grudnia cierpliwy dh Czesław Kmita skrzyknął na pierwszą zbiórkę 32 harcerzy. Rozpoczął się następny rozdział upartej walki polskiego harcerstwa o tożsamość kulturową i narodową...

hm. Leonard Dobrowolski

Moje wspomnienia o druhu Lonku

Przyznam szczerze, że zanim zostałem kapelanem, moja wiedza na temat harcerstwa ograniczała się tylko do mglistych wspomnień z dzieciństwa. Wtedy to po raz pierwszy zetknąłem się z ZHP - w tamtych czasach organizacją powszechną i skrzywioną ideologicznie przez ówczesny system. Pamiętam tylko, że „zaliczyłem” dwa biwaki: jeden na Pólku, drugi w Cieliczance; oba nieopodal Supraśla.

Minęło parę lat i już jako ksiądz spotkałem harcerzy w Sokółce. Była to młodzież sympatyczna i jak na swój wiek dojrzała, gdyż większość drużyn prowadzili uczniowie ostatnich klas szkoły średniej. Oczywiście zdarzały się odstępstwa od tej reguły. Pewnego razu pozwoliłem sobie na upublicznienie wydarzeń z zimowiska harcerzy sokólskich, kiedy to 95% składu osobowego nie było w stanie ustać na własnych nogach. Jak wiadomo harcerze mają bardzo słabe głowy i alkohol im szkodzi, więc czułem się w obowiązku o tym fakcie opowiedzieć. Wszystko skończyło się wielkim oburzeniem, a ja sam zostałem okrzyknięty nieprzyjacielem harcerstwa.

Po Sokółce przyszła kolej na Supraśl. Pewnego razu do drzwi domu katechetycznego zapukało dwóch starszych panów. Jak się później okazało jeden z nich - druh Stanisław Garstka - był drużynowym „Czarnej Jedyńki” a drugi seniorem harcerstwa supraskiego. Z rozmowy wynioskowałem, iż miałbym zająć się opieką duchową nad młodzieżą harcerską. Szczególnie do podjęcia tegoż zadania zachęcał mnie druh Le-

onard Dobrowolski. To dzięki niemu zostałem po raz wtóry wciągnięty w szereg harcerskie.

Muszę przyznać, że po pierwszych miesiącach zapal zaczął stygnąć. Niestety, moja wizja skautingu nijak nie przystawała do rzeczywistości. Ale kiedy przychodziły chwile zwątpienia, pojawiał się druh Lonek. Piszę o nim w formie zdrobniałej, chociaż dzieliła nas różnica kilkudziesięciu lat. W harcerstwie co prawda wszyscy są równi, ale trudno przyzwyczaić się, że oto nagle kolegami stają się staruszki - zapaleniec harcerski i ksiądz, który dopiero uczy się zasad skautingu. A jednak tak było. Im więcej ze sobą przebywaliśmy, tym bardziej odczuwałem potrzebę działania wśród młodzieży harcerskiej. Widziałem jak bardzo zależało druhowi Leonardowi na tym, żeby harcerze byli związani z Kościołem. On rodowity Supraślanin, wychowany w wierze chrześcijańskiej, związany z parafią Trójcy Świętej, zawsze podkreślał, że w ciągu całego życia czuwała nad nim Boża Opatrzność. Bardzo się cieszył z faktu, iż mógł doczekać chwili, kiedy harcerze znowu zagościli w parafii. To było spełnienie jego marzeń. Z jego barwnych opowieści wyłaniał się obraz przedwojennych druhow, którzy wychowywali się w cieniu klasztoru salezjańskiego, gdzie mieli przystań życiową i możliwość rozwijania młodzieńczych zainteresowań. Często zadawałem sobie pytanie: „Co sprawia, że w tym schorowanym starszym człowieku jest tyle wewnętrznej energii? Że z takim namaszczeniem zakłada stary harcerski mundur, aby pójść do kościoła czy na zbiórkę do młodzieży?”. Najbardziej zdumiewała mnie prostolinijność druha Leonarda. Pamiętam, że w którąś sobotę ofiarował swój czas i przyszedł na zabawę dyskotekową do remizy, aby pilnować porządku! Uśmiełem się wtedy w duchu, gdy druh Lonek - trochę zgorszony - powiedział ze zdziwieniem: „Druhu! Ale w 1957 jak robiliśmy zabawę dla harcerzy, to nie gasiliśmy światła!!!”.

Przyszła wiosna 1998 roku. Pluton, który prowadziłem w ramach 1 DH, przekształcił się w drużynę na próbie. Postanowiliśmy, że starsi harcerze rozpoczną nowy rozdział w historii Supraśla. Oczywiście pierwszym, który ucieszył się na wieść o powstaniu drużyny był senior harcerstwa - Leonard Dobrowolski. Był on dobrym duchem powstającej wspólnoty, cieszył się dokonaniem harcerzy, chwalił ich, dodawał otuchy, opowiadał gawędy. Był dumny, że w jego rodzinnym Supraślu powstaje parafialna drużyna, a jej drużynowym jest ksiądz. Równolegle starał

się utrwalić na piśmie wszystkie wydarzenia. Od tych najstarszych, z lat dzieciństwa, po te najnowsze. Zapisywał kolejne strony, drukował artykuły w lokalnych gazetach. Wszystko sprowadzało się do wspólnego mianownika – harcerstwo. Przyznam się, że nieraz patrzyliśmy na to pisanie z przymrużeniem oka. Najwykleszy wyjazd harcerzy w artykule druha Lonka urastał do rangi zdobycia Mont Everestu. Z każdego zdania wyłaniały się szeregi dumnych harcerzy idących defiladowym krokiem. Wiem dobrze, że rzeczywistość wyglądała trochę bardziej szaro i zwyczajnie. Ale dzisiaj myślę, że były to marzenia o wspaniałych ideach, którym wierność przyrzekł mały Lonek tuż przed wybuchem światowej wojny.

Ale powróćmy do roku 1998. 73 Supraska Drużyna Harcerska „Tramp” potrzebowała swego patrona. Na zbiórkach zastanawialiśmy się, kto mógłby być bohaterem młodzieży, z kogo mogliby brać przykład? I w tym momencie pomysł podsunął Leonard Dobrowolski. Zaproponował, abyśmy odszukali życiorys mało znanego bohatera ziemi supraskiej- druha Edmunda Świeżyńskiego, który poległ w obronie Ojczyzny w 1919 roku. Podrzucił swoje opracowania i materiały historyczne. Zachwycił i przekonał do postaci przedwojennego drużynowego. Kiedy zakończyliśmy Kampanię „Bohater” i otrzymaliśmy oficjalnie swego patrona – druha Loneka promieniał ze szczęścia.

Nasza drużyna przeżywała swoje radości i porażki, a druha Leonard razem z nami kroczył drogą harcerskiej przygody. Ponieważ miał problemy z chodzeniem i poruszał się o lasce, każda wizyta w harcówce stawała się nowym wyzwaniem. Pamiętam, że w którąś rocznicę powstania drużyny miał wygłosić gawędę, ale nie przyszedł. Zaniepokojony zadzwoniłem do domu. Okazało się, że źle zapisał datę. Niby nic takiego, ale chyba z pół roku przeproszał, że młodzież czekała na niego, a on zawałił sprawę.

Z perspektywy drużynowego moja znajomość z naszym drogim druhami miała wielkie znaczenie. Obejmując drużynę tak naprawdę miałem bardzo słabe pojęcie o metodyce harcerskiej. Musiałem się wielu rzeczy uczyć, a starsi harcerze dużo więcej ode mnie wiedzieli o zasadach skautowych. I tutaj wielką rolę odegrał druha Lonek. Tłumaczył, podpowiadał, wykazywał cierpliwość. Oczywiście- dochodziło do małych zgrzytów. Jednym z nich był pierwszy obóz w Broku, na który pojechaliśmy w roku 1998. Zamiast namiotów za lokum służył nam dom

nad Bugiem. Pewnego dnia zapytano mnie, czy będzie przyrzeczenie. Co prawda nie wiedziałem, jak ono ma wyglądać, ale korzystając z porad starszych druhów zgodziłem się, że wieczorem przy ognisku wręczone krzyż drużynie Gabrysi Krygier. Rzeczywiście wszystko odbyło się zgodnie z ceremoniałem, wszyscy byli szczęśliwi. Dopiero w Supraślu okazało się, że aby przyjąć przyrzeczenie, trzeba posiadać stopień instruktorski!!! Zaczęły się jakieś komentarze, a starszyzna supraska kwestionowała wartość takiego obrzędu. I wtedy w sukurs przyszedł druha Leonard, który sam posiadał stopień harcmistrza. Wytłumaczył on moim oponentom, że przyjmę przyrzeczenie w dobrej woli, a poza tym na co dzień przyjmuję przysięgi małżeńskie, więc dlaczego miałbym nie przyjąć tej harcerskiej!.

Jeszcze nieraz spotykaliśmy się z druhami na szlakach harcerskich, a to na Podsupraślu z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim, a to na Mszy za Ojczyznę i na kazaniach księdza infułata Stanisława Piotrowskiego, przedwojennego harcerza orlego, a to pod pomnikiem niepodległości w parku miejskim z racji rocznic patriotycznych i świąt religijnych.

Kiedy w 2001 roku opuściłem Supraśl i przeniósłem się do Białegostoku, jeszcze wielokrotnie odwiedzałem druha Leonarda w domu przy ul. Słowackiego 12. Przy herbatce parzonej przez żonę Janinę wspominaliśmy stare czasy, przeglądaliśmy archiwum, artykuły itp. Niestety, z każdą wizytą zauważałem, że zdrowie druha Leonarda odmawia posłuszeństwa. Można powiedzieć, że gasł w oczach. Dnia 6 października 2007 roku zadzwonił do mnie syn Jerzy Dobrowolski z wiadomością, iż jego ojciec odszedł na wieczną wartę. Byłem oczywiście na jego pogrzebie. W wypełnionym po brzegi kościele, przy trumnie stały kolejne pokolenia harcerzy. Jedną z lekcji czytał wnuk Leonarda - Radosław, a na warcie wraz z innymi harcerzami stała prawnuczka Paulina. Na trumnie- niczym relikwii - złożono sfatygowaną harcerską czapkę. Supraśl godnie żegnał swego mieszkańca, wzorowego ojca, dobrego rzemieślnika, patriotę i harcerza.

Kiedy dzisiaj z perspektywy 10 lat patrzę na drużynę, którą przyszło mi założyć, widzę w niej postać druha Leonarda. Kiedy czytam, że ruch harcerski jest zagrożony, ze spokojem patrzę w przyszłość. Kiedy nawet dorośli patrzą z politowaniem na ludzi w zielonych mundurach, traktując ich zapewne jako niegroźnych szaleńców, wiem, że jest to tylko

margines. Wiem, bo miałem możliwość poznać autentycznego świadka, który ślubował wierność Bogu, Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi i tej przysięgi starał się nie złamać przez całe życie. Nie bez znaczenia jest fakt, iż dzieci druha Leonarda poszły tropem zainteresowań swego ojca. W harcerstwo zaangażowani byli: Jerzy, Joanna i Maria Dobrowolscy. Dzisiaj wnuk Radosław, który odziedziczył zainteresowanie historią i kulturowaniem lokalnej tradycji stara się opracowywać dzieje miasta, angażując się jednocześnie w działalność społeczną. Prawnuczka Leonarda Paulina nosi dzisiaj harcerski mundur, gra na gitarze i śpiewa w parafialnej szkole.

Prawie sto lat od powstania harcerstwo w dalszym ciągu stwarza szanse normalnego wychowania i formacji młodego człowieka. Jest lekarstwem na nudę, bezideowość i bylejakość otaczającej rzeczywistości. W ciągu tych 10 lat wielu młodych ludzi z Supraśla przeżyło niezapomniane chwile w czasie rajdów, obozów, zimowisk na terenie całej Polski. Pozostało setki zdjęć, znajomości i wspomnień, które utwierdzają w harcerskiej służbie. Gdybym dzisiaj miał dokonywać oceny, czy warto było, odpowiedziałbym bez wahania - tak!

Dzisiaj ci, którzy zaczęli przygodę harcerską mają swoje rodziny i dzieci. Niektórzy wyjechali za chlebem do innych miast, nawet poza granice. Dwóch harcerzy: Andrzej Szczęsnowicz i Jakub Budkiewicz zostało kapłanami. Pierwszego los rzucił do Ameryki, a drugi duszpasterzuje w Islandii. Każdy szuka swego miejsca, ale my „starzy” harcerze wracamy wspomnieniami do tamtych czasów. I wracamy pamięcią do naszego przyjaciela – druha Lonka, który, jak wierzymy, z nieba spogląda na swoich druhów i druhny z 73 Supraskiej Drużyny „Tramp”.



ks. Aleksander Dobroński

Dziadek Lonio...

Każdy człowiek przychodzący na świat wyrasta z rodzinnych korzeni. Rzadko są one dorodne, ale najczęściej stanowią fundament postaw osobowych. Nie zawsze wywodzą się od bohaterów narodowych, książąt, baronów czy hrabiów, częściej od oddanych Polsce zwykłych ciułaczy, którzy nie mając za wiele do stracenia, ponosili często większe ofiary od lepiej usytuowanych.

KORZENIE

Żadne szkoły, studia i certyfikaty nie zastąpią nauki płynącej z rodzinnych korzeni. Każdy z nas przyjmuje od swoich przodków język, religię oraz przenoszone z pokolenia na pokolenie zwyczaje, tradycje i wartości. Wszystko też, co otrzymujemy w depozycie od naszych ojców i dziadków, wpisuje się w dziedzictwo Ojczyzny, do której przynależymy. Ojczyzny pisanej zarówno dużą literą jak i małą, oznaczającą w przypadku Leonarda Dobrowolskiego - Supraśl.

Pisząc o druhu harcmistrzu Leonardzie Dobrowolskim, mam na względzie przede wszystkim ukochanego dziadka Lonio (tak go zdrobniale nazywaliśmy). Osobę, która dostarczyła mi wzorców i zaszczerpiła umiłowanie do Ojczyzny, miasta, rodziny i historii. Dziadek Leonard, należący do pierwszego po 123 latach zaborów pokolenia wychowywanego w wolnej Polsce, dawał przykład pracy na rzecz społeczności lokalnej. Swoim przywiązaniem do spraw społecznych zaskarbiał przyjaźń i szacunek nie tylko rodziny, której był ostatnim prawdziwym patriarchę.

Jak przez mgłę pamiętam jedno z pierwszych spotkań rodzinnych... Było to na samym początku lat 80. w domu rodziców mojego dziadka - Karola i Leokadii Dobrowolskich. Jako mały chłopiec bałem się ich starego mieszkania, w którym nawet szarobure zdziczałe koty wydawały się jakby z innego świata. Pamiętam charakterystyczny zapach tego domu. Na poddasze kryjące wiele starych gratów od dawna nikt nie wchodził. Stopnie schodów naruszył ząb czasu i kroczenie po nich nawet przez dziecko było ryzykowne. Ciekawskie oczy prawnuków mogły jedynie podziwiać wiekowe, ogromne, sklezione ceglami piwnice, które

pamiętały zapewne niejednego bazylińskiego opata.

Prababcia Leokadia krzątała się przy niechodzącym już pradziadku, którego zmętniała ze starości niebieskie oczy jakby zastęgały w zbliżającej się wieczności. Miał już trudności w rozpoznawaniu prawnuków. Mało rozmawiał. Gromadziła się przy nim cała rodzina, zwłaszcza dziadek Leonard i jego młodsza siostra Zofia po mężu Romanowicz.

Nad rzeką w domu, zwanym Domem Rybaka, rodzina Dobrowolskich mieszkała od lat 20. XX w., od kiedy ojciec Leonarda został szoferem barona Konstantego Zacherta. Matka pochodziła z wielodzietnej rodziny Sadkowskich z Nowego Świata zwanego *Uciekajem*. Niemal każde miejsce w tej okolicy, każdy kamień, źródło, cegłę i drzewo znał mój dziadek. Dziedziniec klasztorny i teren przyległy do dworku biskupa Jaworowskiego były jego podwórkiem, miejscem zabaw, dorastania, a następnie zbiorek harcerskich przy pobazylińskiej cerkwi Zwiastowania NMP.

Niemal „połowa” Supraśla była dalszym lub bliższym kuzynostwem mojego Dziadka. Dzięki sięgającym XIX wieku koligacjom, z rodziną Dobrowolskich związane były i inne supraskie rody: Ohajmowie, Mareccy, Krygierowie, Gawrylukowie, Wołkowscy, Degowie, Półtorakowie, Gromanowie, Szuchnicki, Koreccy, Arciszewscy, Jaworowscy, Motylewscy, Dorożkiewiczowie, Zdrojkowscy, Dąbrowscy, Łosie, Ostaszewscy, Szemreci, Kwiatkowscy, Muklewiczowie, Rucińscy, Romanowscy, Ziniwiczowie, Słomowie, Czyżewscy, Górcy, Dłuscy, Drausalowie...

Ulubionym miejscem rodzinnych rozmów był usytuowany na skarpie przy wejściu do Domu Rybaka taras, z którego rozciągał się wspinały widok na rzekę, las i klasztorne łąki. Dom był miejscem niekończących się rozmów – przekazywania pokoleniowej pamięci. Pamięci, która stała się osnową życia Leonarda Dobrowolskiego. To tam mój dziadek usłyszał po raz pierwszy o swoich przodkach, którzy pojawili się w okolicy Supraśla, aby objąć w dzierżawę karczmę w Sokołdzie. Byli to 3 synowie Józefa Dobrowolskiego: nasz antenat Paweł, Antoni oraz Jan. Przybyli na Białostoczną pod Wilna ok. roku 1825. Niemal każde spotkanie z dziadkiem Leonardem, było wykładem o rodzinie i dziejach Supraśla, w którym był zakochany. Był chodzącą encyklopedią... Przychodzili do niego naukowcy, dziennikarze, uczniowie i studenci. Wszyscy prosili o informacje dotyczące przeszłości i miejscowych tradycji.

Po śmierci swoich leciwych rodziców i przejściu na emeryturę,

dziadek zajął się bardziej sprawami społecznymi, choć mógłby zajmować się tylko domem, dorabianiem albo spędzaniem czasu w gronie licznych kuzynów. Wybrał inne zajęcia, które stały się też jego autentycznym hobby. Widząc odejście pokolenia swoich rodziców, zdał sobie sprawę z nieubłaganego przemijania i wymiany pokoleń. Wpadł w wir pracy i to na różnych frontach. Nawet najbliżsi mieli mu za złe, że za bardzo się angażuje... Że przecież są inni, że ma swoje lata, że historia to przeszłość i nie warto jej tyle poświęcać. Dziadek jednak wiedział swoje. Miał w sobie swego rodzaju pozytywny upór. Choć nie miał skończonych studiów, postawił sobie cel - przekazanie ulotnej pamięci młodszym generacjom mieszkańców Supraśla, w tym swoim wnukom. Chciał porwać ich tymi niezłomnymi zasadami, na których oparł całe swoje życie i którym hołdowali jego przodkowie, o których przecież tak dużo wiedział.

Często swoim dzieciom i wnukom przywoływał pamięć swojego dziadka Wincentego, syna Pawła, urodzonego w Sokołdzie dnia 3 kwietnia 1830 roku, zaangażowanego w Powstanie 1863 roku. Mówił, że pięknie malował i rzeźbił, a za podrabianie rosyjskich dokumentów w ziemiance ukrytej gdzieś nieopodal domu rodzinnego swojej żony wdowy Telki Mitrosz na Podsupraślu, odsiadywał karę w carskim więzieniu. Jako mający wykształcenie, zajmował się tajnym nauczaniem dzieci okolicznej szlachty, m.in. Sobolewskich z Markowego Wygonu. Bracia Wincentego, wspólnie z rodzinami szlacheckimi przynależącymi niegdyś tak jak Dobrowolscy do parafii bazylińskiej obu obrządków: Sawickimi z Sadowego Stoku, Szuchnickimi z Międzyrzecza i Pilcickimi z Konnego, brali udział w Powstaniu 1863 roku. Jeden z braci mojego praprapradziadka uciekł z rąk carskiej ochrony i emigrował do Stanów Zjednoczonych, drugiego zesłano do Jarosławia nad Wołgą. Siostra Wincentego wraz ze swoim narzeczonym zginęła pod wsią Horodnianka, a na jej grobie do dziś dnia stoi krzyż z wyciętą datą 1863. Takich informacji można było słuchać... I słuchać...

Dziadkowe opowieści zawsze zawierały naukę, że prawda i umiowanie wolności, są wartościami najważniejszymi dla prawdziwego Polaka. Być może owe gawędy były nieco przerysowane a niekiedy patetyczne, lecz mimo nawarstwionych przez dziesięciolecia zniekształceń generowały pozytywne postawy. Legendy o Powstaniu Styczniowym, jak też wiedza historyczna o prześladowaniach w Supraślu religii katolickiej

i polskości, kształtowały pokolenie supraskich Kolumbów, do których zaliczał się Leonard Dobrowolski.

HARCERSTWO

Wychowanie na tradycyjnych wartościach, gdzie białe oznaczało - białe, a czarne - czarne, sprawiło, że młody Lonek wybrał szeregi harcerstwa. Był jednym z pierwszych harcerzy supraskich. Przez lata w przyklasztornej formacji pełnił funkcję przybocznego. Emocjonalnie i przyjacielsko związał się z księdzem Wacławem Dorabiałą, którego w swoich artykułach wspomnieniowych zamieszczanych w *Nazukosie* nazywał „*Kapłanem Opatrzności*”. Pragnął być bliżej Boga. Jako nastoletni chłopak myślał nawet o wstąpieniu do seminarium duchownego. Inaczej jednak potoczyło się jego życie. Realizował ideały jako ojciec rodu, druh, AK-owiec, chórzysta i rzemieślnik.

W dyskusjach na temat polskiego skautingu dowodził, że harcerstwo działające przy strukturach kościelnych, będzie miało lepsze warunki rozwoju, gdyż jak mówił: *Harcerz służy najpierw Bogu, a następnie Polsce*. Wielokrotnie powtarzał, że nie da się usunąć z przyrzeczenia Boga, jak chciano tego w czasach komunistycznych. Nie rozumiał tych, którzy uważali, że współcześnie księża nie powinni zajmować się harcerstwem. Wiedział z autopsji, że najlepsze drużyny z Białegostoku i jego okolic w okresie międzywojennym prowadzili księża! W tego typu opiniach dopatrywał się pomieszania, do jakiego doszło w okresie komunizmu, kiedy na wszelkie sposoby starano się umniejszać księżom, a sam Kościół uważano za element destabilizacyjny. Z harcerstwa chciano zrobić twór synkretyczny - dziwną krzyżówkę z ruchem pionierskim w ZSRR. Służba Ojczyźnie miała polegać na oddaniu się budowie świetlanego systemu socjalistycznego.

Działalność umundurowanych duchownych znał również kolega dziadka, wychowywany przy klasztorze Salezjanów ks. infułat Stanisław Piotrowski. Nieprzypadkowo obaj, jako leciwi ludzie, wspierali działalność harcerzy przy parafii w Supraślu.

Wspieranie harcerstwa bez obcych naleciałości, a bazującego na tradycjach sięgających czasów Andrzeja Małkowskiego i Edwarda Świerzyńskiego oraz Leona Dublaka, najprościej wytłumaczyć obawą powrotu

złych czasów. Druh Leonard był przecież świadkiem tego, w jakich trudnościach odradzało się supraskie harcerstwo. W swoim pamiętniku zapisał:

„Mimo powojennego ubóstwa i niedostatku, organizowano obozy, biwaki, uczestniczono w uroczystościach kościelnych i narodowych (3-Maja i 11 Listopada). W kwietniu 1946 roku drużynowy Czesław Kmita i druhowie Krzysztof Dobrowolski, Tadeusz Dutkowski i Jerzy Muklewicz reprezentowali supraskie harcerstwo na Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży w Szczecinie. Brali udział w żywiłowej demonstracji na cześć przybyłego na zlot ministra, byłego premiera rządu emigracyjnego w Londynie Stanisława Mikołajczyka. Gdy nastał okres bezwzględnej stalinizacji naszego kraju, a wychowanie polskiej młodzieży wzorowano na sowieckim konsole, dnia 22 marca 1950 roku rozwiązano Supraską Drużynę Harcerską im. Zawiszy Czarnego. Dwa lata wcześniej, jesienią 1948 roku unicestwiono żeńską drużynę im. Królowej Jadwigi oraz II Drużynę im. Bolesława Chrobrego, działającą przy Zakładzie Wychowawczym Księży Salezjanów.

Po przejściu na emeryturę, Leonard Dobrowolski powrócił do harcerstwa. W maju 1983 roku przyczynił się do zawiązania komitetu organizacyjnego 50-lecia ZHP w Supraślu. Wówczas spotkały się trzy generacje harcerzy: przedwojenni, odrodzeni w latach po odwilży październikowej 1956 roku (działający do 1962 roku) oraz harcerze „szkolni” wykreowani przez system w latach 70. i na początku lat 80. (wówczas niemal każdy nauczyciel był harc mistrzem, a klasa zastępem).

Pamiętam, jak dziadek własnoręcznie przygotował formę, a następnie odlał w betonie harcerską lilijkę z inicjałami O - N - C (Ojczyzna, Nauka, Cnota), którą przed jubileuszem umieścił na Kopcu Dublaka. Uroczystość rozpoczęto Mszą Świętą w kościele. W ramach jubileuszu odsłonięto pamiątkową tablicę na Szkole Podstawowej. Współ z następcą Leona Dublaka drużynowym Borysem Lejmanem, odsłoniła ją przedwojenna nauczycielka z Supraśla - Felicja Wolfówna (Anna Neuman), pochodząca ze Lwowa patriotka, odznaczona przed wojną srebrnym krzyżem *Virtuti Militari*, Krzyżem Niepodległości i kilkakrotnie Krzyżem Walecznych. Po rodzicach to właśnie Felicja Wolfówna była największym autorytetem Leonarda Dobrowolskiego. Dużo o niej pisał i mówił. Trudno uwierzyć, ale po II wojnie światowej komuniści skazali ją na śmierć. Cudem uniknęła niesłusznej kary. Pani Wolfówna w 1927 roku zorgani-

zowała w Supraślu Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, do którego należała m.in. moja babcia Janina Ostaszewska – żona dziadka Leonarda. Dziadek, jako uczeń Szkoły Powszechnej w Supraślu, przed wybuchem II wojny zaprzyjaźnił się z Felicją Wolfówną, która była jego wychowawczynią i również należała do ZHP. Współ z nauczycielką Zofią Szczerbińską w 1933 roku zorganizowała w Supraślu żeńską drużynę harcerską im. Królowej Jadwigi. Warto dodać, że w 10 rocznicę odzyskania niepodległości (1928 r.), to właśnie Wolfówna zorganizowała w Supraślu Grób Nieznanego Żołnierza. Jak to dobrze, że o miejscu tym pamiętają współcześni mieszkańcy Supraśla i harcerze...

Pani Felicja była chodzącym autorytetem, wzorem, cnotą, bratnią duszą, z którą przebywanie było nagrodą. Obecność pani Wolfówny na uroczystości 50-lecia supraskiego harcerstwa wywołała entuzjazm i poruszenie. Udział tej niezłomnej osoby w jubileuszu zapowiadał lepsze czasy dla harcerstwa w Supraślu. Zanim udano się na wspólne ognisko przy leśnej wiacie „Pod Dębami” za Podsupraślem, poświęcono odnowiony Kopiec Dublaka wraz z okolicznościowym pomnikiem i lilijką dziadka Leonarda.

Poczynania związane z organizacją jubileuszu były bacznie obserwowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy deptali po piętach najbliższym członkom rodziny. Próbowali rozszyfrować dh. Leonarda, o którym przecież wiedzieli, że należał do supraskiej placówki Armii Krajowej oraz że jest zaangażowany w działalność społeczną, w tym w organizację harcerskiego święta.

We wrześniu 1984 roku, dh Stanisław Garstka założył I Drużynę Harcerską im. Zawiszy Czarnego, a rok później przy udziale dziadka Leonarda zawiązano Instruktorski Krąg Starszoharcerski „Knieja”. Do Kręgu zapisali się też moi rodzice Jerzy i Jadwiga, którzy wstąpili do harcerstwa w czasie odwilży popaździernikowej 1956 roku. W ten sposób harcerstwo przedwojenne, mimo dwukrotnych prób stłamszenia, zaczęło się odradzać w naszym mieście. Udział w tym miał m.in. dziadek Leonard.

Pod koniec życia, gdy Dziadek jeszcze był w stanie poruszać się na rowerze, kilkakrotnie w okresie letnim brał kosę i jeździł za Podsupraśl na Kopiec Dublaka. Porządkował to miejsce, kosił trawę, odnawiał okolicznościowy pomnik. Martwił się, kto po jego odejściu zajmie się tym miejscem pamięci. Nurtował się trochę na wyrost, gdyż harcerze 73 SDH

„Tramp” wespół z jego prawnuczką Pauliną, dbają o to miejsce.

Na początku lat 90 dh Leonard Dobrowolski uczestniczył w pracach Komisji Historycznej Hufca Białostockiego. Napisał wiele artykułów wspomnieniowych. Między innymi sporządził monografię historyczną harcerstwa w Supraślu. Uczestniczył też w Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Zegrzu odbywającym się w dniach 3-15 sierpnia 1995 roku. Wielokrotnie reprezentował nasze środowisko na uroczystościach miejskich i wojewódzkich. Choć pod koniec życia podpierał się kulą, a pokonywanie większych odległości sprawiało mu trudność, na zaproszenie ks. Aleksandra przychodził na święta 73 SDH Tramp. Zawsze był przygotowany... Wyciągał kartkę i odczytywał *jak to onegdaj w harcerstwie bywało...* Młodzi słuchali leciwego druha jak swojego dziadka, on natomiast traktował ich po przyjacielsku i z wielką życzliwością, jak swoje wnuki.

CHÓR I PASJA HISTORYCZNA

Drugą po harcerstwie pasją dziadka Leonarda była działalność w chórze parafialnym w Supraślu, który w roku 2008 obchodzi setną rocznicę istnienia. Przygoda z muzyką zaczęła się w okresie okupacji. W chórze od czasu wybuchu wojny śpiewała żona dziadka Leonarda – Janina Ostaszewska, a wcześniej śpiewali jego rodzice Leokadia i Karol, a także stryjenka Helena Dobrowolska (po mężu Korecka). W zespole była również teściowa dziadka Leonarda, moja prababcia Karolina Ostaszewska z domu Bogdanowicz. Śpiewanie w chórze kościelnym było podtrzymaniem rodzinnych pasji i tradycji śpiewaczych.

Chór, z którym związał się Dziadek, był jedyną w Supraślu instytucją kulturalną, która w chwilach trudnych dawała pokrzepienie. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, kiedy Supraśl znajdował się w granicach Imperium Rosyjskiego, chór ten śpiewał polskie pieśni religijne i patriotyczne. Jak opowiadał dziadek Leonard, symbolem oporu chórzystów wobec zaborcy było odmawianie śpiewania w kościele pieśni-modlitwy za Cara Mikołaja II, zawierającej w sobie słowa: „Boże Cara Hrani...”. Tak jak rodzice dziadka Leonarda w okresie zaborów, tak on w okresie II wojny światowej, znajdował w chórze wielkie umocnienie ducha. Nawet jako staruszek powtarzał za Ojcem Kościoła - św. Augustynem: *Kto śpiewa, ten dwa razy się modli...*

Po trwającej kilkanaście lat przerwie dziadek Leonard wrócił do śpiewania. Było to po przejściu na emeryturę. Był jakby inspektorem zespołu. Współ z organistą stał zawsze na jego czele. Wkrótce do chóru dołączyła córka dziadka Leonarda – Maria Łukaszewicz oraz młodszy brat mojego ojca Adam Dobrowolski wraz z żoną Barbarą. Ja również od czasu do czasu z wielką przyjemnością dołączałem do śpiewającego Dziadka, zwłaszcza podczas procesji Bożego Ciała.

Działalność chóru kościelnego w Supraślu nie zawężyła się li tylko do oprawy liturgii. Chór był również dobrym towarzystwem, z którego wywodzili się najlepsi koledzy i koleżanki dziadka Lonia. Każda Wielkanoc i Boże Narodzenie, a także wspomnienie patronki chórów - św. Cecylii, były okazją do wspólnych biesiad. Każdy przychodził z koszyczkiem. Co poniektórzy przynosili coś mocniejszego. Gdy towarzystwo się rozruszało, śpiewano pieśni biesiadne i patriotyczne.

Rodzinną atmosferą w chórze sprzyjała podejmowaniu różnych inicjatyw społecznych. Żadna z podniosłych uroczystości w Supraślu nie mogła odbyć się bez oprawy chóru. Dla przykładu w połowie lat 80. chórzyści współorganizowali Dni Kultury Chrześcijańskiej. Jednym z bardziej zaangażowanych w tę inicjatywę był dziadek Leonard. Dni Kultury Chrześcijańskiej były pionierskimi w Polsce próbami pojednania ekumenicznego, podejmowanymi oddolnie przez katolików i prawosławnych z Supraśla. W ich wyniku księża obu wyznań byli ze sobą zaprzyjaźnieni. Społeczność czuła się dumna z postępów dialogu. Niestety spór o mienie pobazylikańskie z lat 90. XX w. poróżnił naszą społeczność i zniweczył to dzieło, do którego mimo wszystko powinniśmy wrócić. Wygórowane roszczenia, podawanie nieprawdziwych opinii na temat historii klasztoru, nie dawały spokoju dziadkowi i innym mieszkańcom zakorzenionym od wielu pokoleń w supraską ziemię ojców. Współ z członkami TPS-u m.in. Henrykiem Ołdytowskim i byłymi wychowankami księży Salezjanów-Dziadek podpisywał niejedno oświadczenie prostujące zakłamania historyczne. Wyrósł przecież na opowieściach swoich przodków, którzy w metrykach unickiej parafii bazylikańskiej w Supraśli określani byli jako „*parochianie tej Cerkwi*”. W jego świadomości ugruntowane było, jak mocno wiara katolicka i polskość były tłamszone i zwalczane po likwidacji w Supraślu zakonu bazylianów w 1839 roku, kiedy w dawnym unickim opactwie zorganizowano ośrodek rusyfikacji podporządkowany ideałom

Imperium Rosyjskiego.

Jednak mimo prezentowania różnic zdań względem swoich adwersarzy, dziadek Leonard zawsze miał szacunek do reprezentujących inny światopogląd. Taka postawa przyświecała mu do końca życia. Nigdy nie chciał nikogo urazić, a gdy to nieopatrznie zrobił, potrafił powiedzieć przepraszam. Zawsze jednak występował w obronie prawdy. Powtarzał: *Prawda jest tylko jedna!*

W 1990 roku upadł w Polsce system komunistyczny. Dziadek Leonard włączył się w powstawanie w Supraślu Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Jego celem było wyniesienie do władzy ludzi „Solidarności”. W ramach kampanii wyborczej ukazał się w Supraślu pierwszy numer *Nazukosa*. Po wygranych wyborach kontynuowano wydawanie tej gazety jako publicznego forum wymiany poglądów oraz pisma chroniącego ulotną ludzką pamięć. Po okresie rugowania jej przez komunistów, społeczność potrzebowała przypomnienia o swoich korzeniach. Dziadek Leonard został jednym ze współredaktorów pisma. Później, gdy inni często ostentacyjnie opuszczali redaktora naczelnego tej gazety, p. Wojciecha Załęskiego, on pozostał przy nim i pisał aż do końca. W ciągu około dziesięcioletniej współpracy stworzył kilkadziesiąt tekstów dotyczących historii Supraśla. Opisywał nie tylko dzieje supraskiego harcerstwa, parafii, chóru, mniejszości wyznaniowych, Towarzystwa „Pochodnia”, ale także relacjonował, jak wyglądało codzienne życie w czasie okupacji i tuż po wojnie. Jego wielkim wkładem było stworzenie niemal pełnego epitafium poległych i pomordowanych w trakcie II wojny światowej Supraslan. W pogoni za materiałami dotyczącymi poszczególnych osób docierał do ich najbliższych i znajomych. To, co usłyszał od świadków i z zasłyszania na ulicy, stanowiło dla niego materiał wyjściowy. W pisaniu do *Nazukosa* nieświadomie naśladował pierwszego w dziejach historyka – Herodota, który również bazował na przekazach ustnych i pisał w konwencji *silva rerum*.

Dzięki wyteżonej pracy dziadka Leonarda *Collegium Suprasliense* mogło zamówić tablice z wypisanymi kilkudziesięcioma nazwiskami poległych podczas ostatniej wojny, które niebawem wmurowane zostaną w ścianę Kościoła Trójcy Świętej.

Oprócz chóru kościelnego i ZHP dziadek Leonard należał do Towarzystwa Przyjaciół Supraśla. Gdy w połowie roku 2000 zaprosiłem go

do udziału w powołaniu do życia nowego Stowarzyszenia o nazwie *Collegium Suprasliense*, przyszedł na jego spotkanie założycielskie. Natychmiast po wznowieniu przez *Collegium Suprasliense* - we wrześniu 2000 roku - miesięcznika Supraśl-Nazukos, przejęty śmiercią księdza Wacława Dorabiały, stworzył cykl artykułów pt. *Kapłan Opatrzności*. Były to ostatnie teksty mojego dziadka. Opisywał w nich działalność druha ks. Wacława Dorabiały z zakładu wychowawczego księży Salezjanów. W sumie od grudnia 2000 roku do września 2002 roku napisał 23 odcinki poświęcone temu niezwykłemu kapłanowi - wychowawcy.

Dzięki dziadkowi Leonardowi *Collegium Suprasliense* posiada trzy kawałki drewna z rzeźbieniami, pochodzące ze zniszczonego przez Sowieców unickiego ikonostasu, powstałego w połowie XVII w. Gdy w latach 80. XX w. w pobliżu ruin cerkwi ZNMP budowano stołówkę szkoły rolniczej, dziadek przypomniał sobie, że właśnie w tamtych okolicach Sowieci wrzucali do ustępu fragmenty wyposażenia zabytkowej świątyni pobazylińskiej. Przyszedł pod wykop i szczęśliwym trafem odnalazł części ikonostasu, które traktowane są przez współczesnych jako najcenniejsze relikwie Supraśla.

Po dziadku zostały nie tylko wspaniałe wspomnienia i wdzięczność od osób, które otarły się o jego społeczną pracę, ale również materiały: stare fotografie przechowywane w rodzinnym albumie oraz liczne artykuły o historii Supraśla. Bez zapoznania się z ich treścią obecnie nie sposób zgłębić faktów dotyczących historii naszego miasta. Choć te ślady historii rejestrował jako szczerze oddany pasjonat (a nie wyspecjalizowany naukowiec), mają one wielką wartość poznawczą. Między innymi z tego względu, dh Leonard Dobrowolski żegnany był przez tłum wypełniający po brzegi kościół Trójcy Świętej. Widziano w nim człowieka zasługującego na szacunek i uznanie. Nie wstając z łóżka przez 2 ostatnie lata życia, odszedł na wieczną wartę po długiej chorobie, dnia 6 października 2007 roku. Ukochany Supraśl pożegnał zwykłego ciułacza mieszkającego w małym domku przy ul. Słowackiego, a jednocześnie osobę niezwykłą i szlachetną - mającą wielkie serce do swojej rodziny, miasta i Ojczyzny.

Radosław Dobrowolski

Druh Edmund Świeżyński (1899-1918) patron harcerzy z 73 SDH „Tramp”

W swojej bogatej, prawie stuletniej historii, ruch harcerski posiadał wiele wspaniałych postaci. W przypadku Supraśla nie sposób pominąć Edmunda Świeżyńskiego, jednego z założycieli harcerstwa, a jednocześnie bohatera - męczennika, który złożył swe młode życie na ołtarzu niepodległej Ojczyzny.

Przenieśmy się w czasy I wojny światowej. 12 sierpnia 1915 roku wojska rosyjskie opuściły Białystok. Następnego dnia do miasta wkroczyli Niemcy, a w sercach Polaków znów odżyły nadzieje na niepodległość. Władze niemieckie, podchodząc liberalnie do spraw oświatowych, wprowadziły kilka nowych zarządzeń na korzyść miejscowej ludności, m.in. pozwoliły na otwarcie szkół polskich. W kilka miesięcy później przy Polskim Gimnazjum Realnym powstała I Drużyna Skautów im. Księcia Józefa Poniatowskiego, a pierwszym drużynowym został Edmund Świeżyński.

Mieczysław Skalski, uczeń ówczesnej II klasy, tak wspomina tamte wydarzenia: „*Teraz się uczę w polskim gimnazjum realnym. Założył je ksiądz Hałko, który jest obecnie naszym dyrektorem (...), prawie cała nasza szkoła to skauci, którzy tworzą I Białostocką Drużynę Skautów imienia księcia Józefa Poniatowskiego. Mamy cztery plutony; w każdym dwa zastępy*”. Na kolejnych stronach pamiętnika czytamy o pierwszych wyprawach skautowych. Młody kronikarz odnotował: „*Skauci z I plutonu chodzili do Supraśla na wycieczkę w czasie Wielkanocy. W pałacu supraślskich(!) jest rządcą ojciec naszego drużynowego, niejaki Świeżyński (nasz drużynowy jest w V klasie)*”.

Niewiele danych zachowało się na temat naszego bohatera, zaledwie parę fotografii i dokumentów szkolnych; nieubłagalny czas zrobił swoje. Wiadomo tylko, że Edmund urodził się w Warszawie w 1899 roku. W kilka lat później rodzina Świeżyńskich przeniósł się do Supraśla, gdzie ojciec Edmunda - Witold został zarządcą majątku baronowej Józefiny Zachert. Kiedy w 1905 roku baronowa założyła czteroklasową szkołę elementarną z polskim językiem nauczania, Witold Świeżyński był jednym z jej organizatorów. Wspierał on również idee niepodległości-

we, a dzięki niemu uczono nielegalnie religii, polskiej literatury i historii. Temu wszystkiemu bacznie przypatrywał się mały Edmund, uczeń tejże szkoły.

Po ukończeniu nauki w Supraślu 13-letni Edmund został wysłany przez baronową do szkoły w Warszawie. Tam też zetknął się z ruchami niepodległościowymi i rewolucyjnymi. Tuż przed wybuchem I wojny światowej wrócił do Supraśla - pomagał rodzinom, których ojców powołano do carskiej armii. Kontynuował naukę w białostockim Gimnazjum Realnym, prowadził tu drużynę skautową, brał udział w tworzeniu na terenie szkoły Polskiej Organizacji Wojskowej. W Supraślu odbywały się szkolenia peowiaków, a Świeżyński pełnił rolę łącznika.

Tym czasem E. Świeżyński musiał stawić czoła nowym przeszkodom. Ze względu na liczebność drużyny i brak konsekwencji w zachowywaniu prawa skautowego, nastąpił upadek ducha wśród młodzieży. Doszło nawet do tego, że młody drużynowy musiał rozwiązać drużynę a na jej miejsce powołał nową. Po przeobrażeniu nowa wspólnota wznowiła działalność. W połowie czerwca 1916 r. młodzi skauci wyruszyli na kolejny biwak. Kronikarz opisał perypetie chłopców z tym związane w następujący sposób: *„Drużynowy powiedział, żebym ja i Różycki zebraли kilku chłopców, najlepiej spokojnych i przyszli do niego, do Supraśla (...). Kiedy już było dość daleko od Białegostoku i Niemcy nie mogli nas złapać, tośmy sobie się złączyli i poszli wszyscy razem. Drużynowy miał spotkać nas w Krasnym (9km od Biał.), tam też spostrzegliśmy brata drużynowego Juliusza. (...)”*. Kolejne przygody miały miejsce w samym Supraślu. Zapiski kronikarskie ukazują niezwykle klimat tamtych wydarzeń: *„Potem z drużynowym poszliśmy się kąpać, a potem zjedliśmy obiad, ale nie nasz, tylko nam przynieśli go z majątku, z pałacu. Smakował bardzo (...), zaraz poszliśmy do pałacu, przynieśliśmy stamtąd namiot i rozbiliśmy go w ogromnym sadzie, należącym do majątku baronowej Zachert(...). Przed snem trochę poskakaliśmy przez kopę siana, którego także przynieśliśmy sobie do namiotu, jako postanie (Nie było piernatów!)”*.

Minęło kilkanaście miesięcy. Nastroje wolnościowe coraz szerszym echem rozbrzmiewały w sercach białostockich Polaków. Wielu młodych ludzi zrezygnowało nawet z nauki w szkołach i przedzierało się do Królestwa Polskiego lub Galicji, by zasilić powstające wojska. W kwietniu 1917

roku osiemnastoletni Edmund Świeżyński na własną prośbę zwolnił się z gimnazjum. Autor „Głosu Uczniowskiego” z 1933 roku napisał, że po 11 listopada 1918 r., kiedy do Białegostoku dotarła radosna wiadomość, że Warszawa i pozostałe ziemie byłego Królestwa są już pod władzą polską, *„...uczniowie wraz z kilku profesorami na czele opuszczają ławy szkolne. (...) Przedarliśmy się przez Narew, odgraniczając prowincje wschodnie od wolnej już części kraju, wstępują młodzi ochotnicy do szeregów wojsk polskich, by walczyć za sprawę narodową.”*

Edmund Świeżyński wstąpił do Legionowej Oficerskiej Szkoły Saperów w rejonie Lwowa, stamtąd wyruszył na front. We wspomnianym już „Głosie Uczniowskim”, w artykule „Cześć bohaterom!”, znajduje się krótka notatka: *„Oto w roku 1918 niektórzy z uczniów biorą udział w pierwszej obronie Lwowa, gdzie na polu walki ginie uczeń kl. VI – Stanisław Gawina(...). Walczący zaś na froncie południowo-wschodnim jako oficer artylerji – Świeżyński Witold (Edmund!), oddaje również swe życie na polu walki”*.

W okresie międzywojennym z inicjatywy Związku Ochotników odsłonięto w Supraślu pomnik upamiętniający bohaterskich żołnierzy walczących o niepodległość Ojczyzny. Wśród kilkunastu osób wyryto nazwisko drużynowego z Supraśla. Na uroczystość odsłonięcia pomnika zaproszono Witolda Świeżyńskiego. Druh Leonard Dobrowolski w swoich zapiskach wspominał ojca bohatera *„jako dostojnego starca, który na wspomnienie o synu Edmundzie, kraciastą chusteczką dyskretnie ocierał łzę”*.

Po śmierci Edmunda ojciec wyprowadził się z Supraśla, a jego córka Zofia (siostra Edmunda), od śmierci brata do końca swego życia chodziła w żałobie.

Po wielu latach młodzież harcerska w Supraślu – za sprawą dh. Leonarda Dobrowolskiego, seniora harcerskiego – postanowiła odnaleźć informacje na temat Edmunda Świeżyńskiego. Po okresie próby i realizacji Kampanii „Bohater”, 11 listopada 1999 roku komendant Hufca ZHP Białystok nadał 73 Supraskiej Drużynie Harcerskiej imię druha Edmunda Świeżyńskiego.

Opr. Ks. A. Dobroński

Zapisane na kartach kroniki...

73 Supraskiej Drużyny Harcerskiej

Poniższe teksty zostały zaczerpnięte z gazet, kronik harcerskich, stron internetowych....Mamy nadzieję, że te zapiski w jakimś stopniu oddadzą klimat drużyny, jej dokonania, radości smutków od momentu powstania w 1998 roku aż po dzień dzisiejszy.....

73 SDH „Tramp” powstała w wyniku oddzielenia się z 1 Drużyny Harcerskiej w Supraślu. Numer drużyny został wybrany w związku z datą pierwszej zbiórki – 7.03.1998 roku. Jest to drużyna o specjalności wędrowniczej z elementami survivalu. Należy ona do Związku Harcerstwa Polskiego – Hufiec Białystok. Nazwa „Tramp” oznacza obieżyświata i włóczykija. Została ona wybrana w związku ze specjalnością drużyny i faktem, iż w pobliżu Supraśla znajduje się miejsce o tej samej nazwie. Wychowanie i praca w drużynie oparte są na wartościach chrześcijańskich oraz zasadach metody harcerskiej. 73 SDH jest drużyną koedukacyjną. Większość harcerzy uczy się w ZSMR w Supraślu, Szkole Podstawowej i Gimnazjum Sportowym w Supraślu, natomiast pozostali w Białymstoku. Na bohatera drużyny wybraliśmy dh. Edmunda Świeżyńskiego, którego nazwisko widnieje na pomniku w parku miejskim w Supraślu. Stało się to za namową dh. Leonarda Dobrowolskiego...

(Ze strony internetowej)

Co w „Trampie” piszczy?

Pluton harcerski „TRAMP” działający w ramach 1DH im. Zawiszy Czarnego - 7 maja obchodził jubileusz... 2 miesięcy (!!!) swego istnienia. W sumie liczy on ok. 30 druhów i druchen.

W ostatnim czasie harcerze z tego plutonu zorganizowali bieg patrolowy w lasach na Podsupraślu (1.05). Dwa dni później, w czasie uroczystości patriotycznych drухowie pełnili służbę liturgiczną przy ołtarzu. W dniu 9 maja wieczorem, w harcówce (OSP) zorganizowaliśmy

dyskotekę młodzieżową. Z kolei 13 maja harcerze z plutonu przewodniczyli śpiewom w czasie nabożeństwa majowego dla młodzieży. Na koniec modlitw zaśpiewano modlitwę harcerską, a wszyscy chętni mogli wziąć udział w ognisku przy kościele.

(Emmanuel 1998)

Jubileusz harcerski w Supraślu

Tekst wystąpienia z okazji uroczystości jubileuszowych, odczytany na Mszy Świętej za Ojczyznę w dniu 3 maja: „Matce Bożej Królowej Polski - w 65 rocznicę harcerstwa w Supraślu. Te słowa umieszczone są na tablicy, którą harcerze przekazują do kościoła p.w. Matki Bożej Królowej Polski. Jednocześnie suprascy harcerze wszystkich pokoleń składają hołd i podziękę Matce Najświętszej za matczyne błogosławieństwo i opiekę. Doznaliśmy jej szczególnie w latach wojny, w czasie sowieckiej i hitlerowskiej okupacji. Wielu harcerzy oddało swoje życie - wśród nich chociażby drużynowy dh Henryk Szczęsnowicz, siłą wcielony do Armii Czerwonej, a później rozstrzelany. Wielu zostało wywiezionych do nieludzkiej syberyjskiej ziemi oraz na przymusowe roboty do Niemiec. Wracając stamtąd dziękowali Bogu i Matce Bożej za cudowne ocalenie. Po wojnie, za przynależność do Armii Krajowej - harcerze byli represjonowani przez służby bezpieczeństwa. Mimo komunistycznego ustroju harcerstwo nie upadło. Idee harcerskie ożywały kilkakrotnie na supraskiej ziemi. W maju 1983, tuż po stanie wojennym, trzy pokolenia druhów i druchen obchodziło 50-lecie harcerskiej działalności. To w Supraślu na mszy św. zgromadzili się działacze harcerscy, przedwojenni i powojenni, wśród nich także kapelani ks. Kazimierz Kułakowski i ks. infułat Stanisław Piotrowski. Uroczystości jubileuszowe zapoczątkowały odrodzenie niezależnego harcerstwa w Supraślu i na Białostocczyźnie.

Dzisiaj - w 65 rocznicę- chcemy oddać hołd wszystkim ludziom związanym z ideami harcerskimi. Harcerze Supraśla, Instruktorski Krąg „Knieja”, drухny i drухowie Czarnej Jedyńki chylą czoła przed tymi, którzy przed nami pielęgnowali piękne tradycje harcerskie, dawali przykład patriotyzmu, wierności Bogu i Ojczyźnie. Za to świadectwo niech Bóg im wynagrodzi!”

W tym miejscu składamy także podziękowanie drухowi

drużynowemu Stanisławowi Garstce, za jego trud i zaangażowanie w ufundowanie tej dziękczynnej tablicy.

Karnawał

Korzystając z ostatnich dni przed Wielkim Postem, w sobotę 6.02. przedstawiciele Akcji Katolickiej (także z Supraśla) bawili się na zabawie w stołówce Szkoły Rolniczej. Kilka dni później podobną imprezę w tym samym budynku zorganizowała młodzież z ZSMR oraz harcerze z 73 SDH „Tramp”.

(Emmanuel 1998)

Światło z Betlejem

73 SDH „Tramp” brała udział w roznoszeniu ognia betlejemskiego do naszych domów. Harcerze mieli okazję doświadczyć życzliwości parafian oraz uzyskać wymierną pomoc. W związku z tym ks. Aleksander i harcerze z tej drużyny dziękują serdecznie wszystkim za wsparcie finansowe. Dzięki zebranych funduszom młodzież mogła uczestniczyć w zimowisku w Michałowie.

Harcerze z 73 SDH organizowali również zabawę sylwestrową w domu katechetycznym. Fundusze pochodziły z ofiar, które zebrano podczas kolędowania z szopką.

W czasie ferii zorganizowano zabawę w stylu lat „60”-siątych oraz wyprawę do lasu i wspólne ognisko.

Dnia 31 grudnia delegacja drużyny „Tramp”, wraz z komendantem hufca - uczestniczyli we Mszy Św. w intencji harcerzy, którą odprawiono w Warszawie. Obecni byli przedstawiciele harcerzy z całej Polski.

(Emmanuel 1998)

W związku z licznymi zapytaniem informujemy, że od niedawna istnieje NOWA drużyna harcerska o nazwie „Tramp”. Nosi ona numer 73, a jej drużynowym jest ks. Aleksander. Drużyna ta działa przy parafii i pod patronatem Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu. Drużyna

wyodrębniła się z 1 DH im. Zawiszy Czarnego i skupia w swych szeregach harcerzy starszych (od VIII klasy). Na dzień dzisiejszy „Tramp” liczy ok. 30 druhów i druhen.

W ostatnim czasie 73 SDH brała udział w festiwalu harcerskim w Białymstoku (wyróżnienie - dh. Jacek Żmojda), w rajdzie mikołajkowym, w sprzedaży świec „Caritas” w Białymstoku, oraz uroczystościach przekazania Betlejemskiego Światła Pokoju (Białystok). Harcerze brali też udział (w dniu Wigilii) w roznoszeniu światła do rodzin w Supraślu.

Rajd Mikołajkowy.

W dniach 5-6 grudnia, Komenda Hufca w Białymstoku zorganizowała rajd zimowy. Wzięło w nim udział ponad 200 harcerzy z Białegostoku, Michałowa, Sokółki. W tym roku wśród przedstawicieli byli także harcerze z Supraśla. Harcerze udali się pociągiem do Czarnej Bloku, aby pieszo (przez Czarną Wieś) dojść do Czarnej Białostockiej. Tam też odbyła się uroczystość parzenia herbaty. Każda z 22 drużyn zaprezentowała oryginalną recepturę. Druhowie z Supraśla zaparzyli „herbatę leśną”, która zresztą wszystkim smakowała.

W godzinach wieczornych harcerze udali się na Mszę św., którą odprawił kapelan harcerzy ks. Aleksander. Po powrocie odbyło się spotkanie przy śpiewie oraz recytacja wierszy ułożonych przez poszczególne patrole.

W rajdzie uczestniczyło 12 druhów i druhen z 73 SDH „Tramp” zajmując ostatecznie IV miejsce.

(Emmanuel 1998)

PS. Wszyscy wrócili cali i zdrowi nie licząc obtartych do krwi nóg dh. Marcina!

Z kroniki

1.XI. Tego dnia na cmentarzu, harcerze z plutonu „Tramp” zaciągnęli warty w miejscu pamięci narodowej, przy symbolicznym grobie ks. Jerzego Popiełuszki i harcerzy z Powstania Warszawskiego.

2.XI. Harcerze razem z grupą „Caritas” przygotowali

nabożeństwo żałobne w intencji zakonników unickich, pochowanych w katakumbach supraskich, nieopodal klasztoru.

Druhny i druhowie z plutonu „Tramp” dziękują serdecznie p. Elżbiecie Późniewskiej oraz Jadwidze i Małgorzacie Dobrowolskim, za pomoc w wykonaniu proporca harcerskiego.

(Emmanuel 1998)

W dniach 25-27.09. grupa harcerzy z plutonu „Tramp” brała udział w Rajdzie Białowieskim. Wyprawa jak zwykle obfitowała w niezwykle przeżycia i przygody a jedyny przykry incydent to złamany palec u nogi druha „Domina”....

(Emmanuel 1998)

Harcerze na obozie

Co to za wakacje dla harcerza bez wyjazdu na obóz. Nie inaczej było w tym roku z druhami supraskimi. Czarna jedyńka pojechała jak zwykle do Prażmowa, a harcerze z plutonu „Tramp” udali się w stronę stolicy.

Dnia 15 sierpnia 16 druchen i druhów, w pełnym umundurowaniu „zapakowało się” do KZK i pojechało na dworzec. Potem pociągiem do Małkini a stamtąd pieszo (tylko 12 km!) do miejsca zakwaterowania. Po różnych przygodach naszym oczom ukazało się małe miasteczko - Brok nad Bugiem, leżące na skraju Puszczy Białej. Zamieszkaliśmy w opuszczonym domu, który wcześniej pokryliśmy siatką maskującą. Obok stanął maszt z flagą narodową i proporcem plutonu.

Ponieważ taka była decyzja ogółu, wszystkie posiłki przygotowywaliśmy sami. Najtrudniej było pierwszego dnia, bo ziemniaki gotowaliśmy tylko... 2 godziny, a kolacja była grubo po 21-ej!

Każdy dzień przynosił nowe wrażenia. Nocne alarmy, wyprawy do lasu (zero kleszczy!), gry harcerskie, kąpiel, ogniska, festiwale. Równoległe z rozrywką odbywały się też szkolenia (terenoznawstwo, „samarytanka”, nauka śpiewu). Dzień rozpoczynaliśmy i kończyliśmy apelem, śpiewem hymnu państwowego i modlitwą. Ponieważ był z nami

ks. kapelan Aleksander - wieczorem uczestniczyliśmy w nabożeństwach w miejscowym kościele.

Jeden dzień przeznaczaliśmy na wyprawę do jednostki wojskowej. Byliśmy w koszarach, na basenie i „małpim gaju”. Ten ostatni okazał się największą rozrywką. Tego dnia przeszliśmy ok. 20 km.

Czas mijał szybko i na zakończenie przeprowadzono bieg patrolowy, w którym uczestniczyli kandydaci (w liczbie 8) na harcerzy. Trzeba było wykazać się znajomością historii miasta, wyznaczyć azymut, pokonać przeszkodę wodną i wiele innych. Wieczorem odbył się jeszcze tradycyjny „chrzest” przyszłych druhów, a w nocy przy ognisku przyrzeczenie. Ślubując wierność Bogu i Ojczyźnie, niektórym zakręciły się łzy w oczach, a na mundurach zawisły prawdziwe harcerskie krzyże.

Wracaliśmy do domu (do Małkini znów pieszo) radośnie, pomalowani w „barwy wojenne”. Myślę, że wracaliśmy lepsi, bardziej zgrani i z zapałem do dalszej pracy.

DRUH z zastępu „Duchy dżungli”

P.S. Harcerze dziękują serdecznie p. Krygier (mamie Gabrysi), która ofiarowała na obóz 20 słoików dżemu. Sprawdziliśmy - dżem był pyszny!

Byliśmy u Prymasa.

Od kilkunastu lat harcerze roznoszą Betlejemskie Światło Pokoju. Zanim jednak trafi ono do Supraśla, w Warszawie odbywa się niezwykła uroczystość. W pałacu prymasowskim delegacje z Polski odbierały światło oraz uczestniczyły w spotkaniu opłatkowym z ks. Prymasem Józefem Glempem.

W tym roku w delegacji białostockiego hufca znalazło się 5 harcerzy z 73 SDH „Tramp”. (...) Zanim harcerze dotarli na miejsce spotkania, mieli okazję odwiedzić centrum handlowe „IKEA” oraz zobaczyć z bliska kulisy telewizji i z bliska obejrzeć zaplecze (magazyny, garderobę, warsztaty) a także znaleźć się w najprawdziwszym studiu (byliśmy na planie programu młodzieżowego „Rower Błażeja”). Wielu z zainteresowaniem zwiedziło także studio nagrań Polskiego Radia, gdzie przygotowuje się liczne słuchowiska (m.in. „Matysiakowie” i „W Jezioranach”).

Wieczorem w sali prymasowskiej zgromadziło się prawie 300 harcerzy z całej Polski. Największym przeżyciem była możliwość podzielenia się opłatkiem z Ks. Prymasem oraz występ harcerskiego zespołu kolędowego. Niestety czas płynął szybko i trzeba było wracać do domu. W Białymstoku okazało się, że ostatni autobus do Supraśla już odjechał i dwóch „twardzieli” postanowiło na piechotę dotrzeć do domu. Pewnie by ten zamiar zrealizowali, gdyby nie ks. Aleksander, który całą delegację supraską odwiózł do domu.

dh. F. Wolska

7 marca mija kolejna (już trzecia) rocznica powstania 73 SDH „Tramp”. W związku ze świętem drużyny ogłaszamy otwarty konkurs plastyczny na temat: „Supraśl – moje miasto”. Technika wykonania prac dowolna. Wiek od 5 lat do 105 lat. Najciekawsze prace zostaną oczywiście nagrodzone, planowana jest też wystawa. Patronat nad konkursem sprawuje Urząd Miejski w Supraślu.

Nazukos

Trwają poszukiwania mogiły powstańców listopadowych poległych w Podsokołdzie. Aby georadar prawidłowo działał konieczne było oczyszczenie terenu z wszelkich metalowych śmieci powodujących zakłócenia odczytu. W oczyszczaniu terenu i wyznaczaniu sektorów badań brali udział harcerze z 73 SDH Tramp z Supraśla oraz druhowie z Białegostoku pod opieką ks. Aleksandra Dobrońskiego. Była to dla nich lekcja historii i patriotyzmu połączona z przygodą poszukiwacza.

(Ze strony Nadleśnictwa Supraśl)

Przegląd Piosenki Harcerskiej

Miło nam poinformować, iż reprezentacja 73 Supraskiej Drużyny Harcerskiej „Tramp” zajęła I miejsce w III Przeglądzie Piosenki Harcerskiej, który odbył się pod koniec listopada w Białymstoku. Druhny w składzie: Sylwia i Bożena Węgielskie, Paulina Rusiłowicz,

Monika Stasienko i Paulina Węgielska, wyprzedziły prawie dwadzieścia reprezentacji drużyn białostockich. Do festiwalu młode Supraślanki przygotowywały się pod okiem Agnieszki Muszyńskiej. Zwycięski zespół otrzymał pamiątkowy puchar, a druhny w nagrodę wystąpiły „na żywo” w Radiu Białystok. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Z czasopisma parafialnego „Emmanuel”

Szlakiem Powstania 1863

„Nawet najdalsza droga zaczyna się od pierwszego kroku... a przejdzie ją ten, który idzie”. Supraśl i okolice kryją w sobie wiele tajemnic historii naszej Ojczyzny. Jedną z nich są wydarzenia z roku 1863, kiedy to do walki o wolność wyruszyli powstańcy styczniowi. To tutaj rozegrały się bitwy z wojskami carskimi, to o tych wydarzeniach do dziś krążą legendy przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Dnia 3 marca (w sobotę) już po raz czwarty w Puszczy Knyszyńskiej zaroi się od młodych ludzi. Punktem kulminacyjnym będzie wspólne spotkanie przy ognisku na skraju Supraśla. Jednym z organizatorów rajdu jest 73 SDH „Tramp”.

Wychodząc naprzeciw młodzieży supraskiej zapraszamy wszystkich chętnych (od III klasy szkoły podstawowej do 99 lat) na trasę Rajdu Śladami Powstania Styczniowego 1863. Trasa (6-7 km) będzie obfitowała w niespodzianki historyczne oraz punkty sprawnościowe. Początek rajdu o godz. 10.30 przy kościele p.w. Św. Trójcy, zakończenie ok. godz. 15.00-ej.

Organizatorzy zapewniają mapę, pamiątkową plakietkę, kielbasę na ognisko i ciepłą herbatę.

ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ Z SUPRAŚLA!!!

5 BDH

W 1999 roku harcerze z „piątki” wraz z 73 SDH współorganizowali 2 Rajd im. Powstańców Styczniowych 1863 roku.

(Z kroniki 5 BDH „Zielone berety” w Białymstoku)

Rajd św. Mikołaja

Tuż przed świętami do Supraśla zawitali harcerze z Białegostoku, a konkretnie 173 Parafialna Drużyna Harcerska „Misericordia”. Zanim jednak to nastąpiło, młodzież pieszo wędrowała z Białegostoku, pokonując zaspę śnieżną i trzaskający mróz (było chyba z 20 kresiek poniżej zera). Wyprawa o której mowa, została nazwana „Rajdem św. Mikołaja”, gdyż to właśnie ten święty miał patronować harcerzom w ciągu dwóch dni pobytu w grodzie nad Supraślą (...) Wieczorem odbyło się wspólne świeczkowisko z udziałem 73 SDH „Tramp” oraz zaproszonymi gośćmi. Wśród nich był ks. Jerzy Bezubik – gospodarz miejsca pobytu harcerzy.

Korzystając z okazji harcerze z Białegostoku dziękują serdecznie p. Basi – dyrektorce przedszkola prywatnego za pomoc i opiekę oraz p. Marii Chebdzyńskiej (Sklep na Górcie) za ufundowanie mikołajkowych prezentów.

dh Reporter

MANIFEST (ale nie komunistyczny!!!)

Drodzy Młodzi Przyjaciele!
Mieszkańcy Supraśla i okolic!

Wychodzimy do Was z propozycją ożywienia naszego środowiska młodzieżowego. Nie ma co ukrywać, że na dzień dzisiejszy Supraśl jest kulturalnym zaściankiem i na razie nic nie wskazuje, żeby się to miało zmienić. Młodzi ludzie muszą szukać rozrywek w Białymstoku, albo wegetować przed telewizorami.

Niech Was nie zniechęca przykład dorosłych! Oni nie potrafią dogadać się w nawet najprostszych sprawach. Każdy powód jest dobry, aby rozpocząć kolejny podział. U nas może być zupełnie inaczej. Dlatego zwracamy się do Was, od których zależy przyszłość tego miasta. Młodzieży wszystkich organizacji, światopoglądu i wiary – łączcie się! Tylko razem będziemy mogli przełamać pustkę, w której tkwimy po przysłowiowe uszy. Młodości – dodaj nam skrzydeł!

Kazimierz Ilicz Leń

Dodatek „Głos Młodych” prowadzony przez 73 SDH w „Nazukosie”

Tak się złożyło, że miałem okazję być w tym roku wraz z harcerzami z 73 Supraskiej Drużyny Harcerskiej „Tramp”- na Głodówce koło Bukowiny Tatrzańskiej. W tamtejszym ośrodku harcerskim znajduje się Kaplica Betlejemskiego Światła Pokoju, a w jej tle roztacza się przepiękna panorama Tatr. Kaplicę wybudowali górale i harcerze z pomocą miejscowego proboszcza. To właśnie z tego miejsca Ogień Betlejemski rozpoczyna swą wędrówkę po całym kraju.

Z Głodówki wiedzie daleka droga do naszej archidiecezji, lecz w przeciągu zaledwie kilku dni łańcuch płomieni dociera do najdalszych zakątków kraju, rodzin i parafii. W ubiegłym roku młodzież harcerska z 73 SDH „Tramp” otrzymała płomień w Warszawie z rąk Księdza Prymasa. Mieliśmy tę satysfakcję, iż to właśnie Supraślanie mogli przywieźć do Białegostoku ogień z Groty Narodzenia (...).

W Supraślu od paru lat w dzień Wigilii, harcerze przychodzą do domów i rodzin, aby zapalić płomień świecy z Betlejem, który będzie przypominał o narodzinach Zbawiciela. Ogień z Betlejem trafia także do szkół, urzędów, domu dziecka i innych instytucji.

Mam nadzieję, iż Betlejemskie Światło Pokoju stanowi ważne wydarzenie w życiu naszego miasta. Trzeba też przyznać, iż Supraślanie bardzo życzliwie odnoszą się do tej akcji. Sam widziałem, jak w momencie przekazywania ognia z Groty Narodzenia, niejedna osoba okazywała głębokie wzruszenie.

Ks. hm. Aleksander

Zimowisko w Krypnie

Zima nas nie rozpieszcza, a w dodatku ta szalejąca grypa! Wydawać by się mogło, że gorszych ferii nie można sobie wyobrazić. Mimo to, nasi suprascy harcerze nie zważając na przeciwności losu, wyruszyli na zimowisko do Krypna (...). Bazą dla harcerzy okazał się budynek parafialny wraz z zapleczem noclegowym i kuchnią.

W sumie 22 stycznia na miejscu zjawili się prawie 50 harcerzy z 73 SDH „Tramp” oraz dwóch zaprzyjaźnionych drużyn białostockich. Zimowisko miało charakter szkoleniowo-wypoczynkowy. Harcerze w czasie zajęć doskonalili swoje znajomości technik harcerskich, śpiewu

i umiejętności poruszania się w terenie. „Na głowie” młodzież miała także kotłownię, w której trzeba było palić (a wiatr wiał całkiem niezłe!). Do codziennych obowiązków harcerzy należało również przygotowanie posiłków, oraz sprzątanie i zmywanie.

W czasie wypoczynku nie zabrakło wypraw w teren, zajęć sprawnościowych (bieganie w maskach przeciwgazowych i przeciąganie liny). Odbył się też bieg patrolowy. Harcerze bawili się na dyskotecce „pizamowej” oraz ćwiczyli kondycję w czasie olimpiady sportowej. Przeżyć duchowych dostarczyło uczestnictwo we Mszy świętej w sanktuarium przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Pocieszenia oraz wieczorne rozważania i modlitwa harcerska. Harcerze mieli też okazję poszerzenia horyzontów z zakresu znajomości historii. W ramach zwiadu terenowego poznali przeszłość terenów Krypna i Knyszyna. Całość zakończyło wspólne podsumowanie zebranych wiadomości.

Wiadomo, że dla harcerza najbardziej wspomnianym wydarzeniem jest przyrzeczenie. Nie inaczej było w Krypnie. Ostatniego dnia o godz. 1.00 w nocy nad płomieniem ogniska słowa przyrzeczenia „służby Bogu i Ojczyźnie” wypowiedziała drużna Sylwia Węgielska.

Ostatnim wydarzeniem zimowiska była „agapa” – uroczysta kolacja na wzór pierwszych chrześcijan. Spędziliśmy ją w miłej atmosferze, pośród śpiewu, refleksji i degustacji przysmaków przygotowanych przez „starszyznę” – czyli kadrę.

Ani się obejrzelśmy, już trzeba było wracać do domu. Po naszym pobycie pozostaną wspomnienia i zdjęcia, które zapewne za parę lat oglądać będziemy z sentymentem. Pozostaną także nowe znajomości i plany na dalsze wspólne wędrowki.

Dokonując podsumowania, chcielibyśmy podziękować serdecznie za pomoc w organizacji Urzędowi Miejskiemu w Supraślu oraz Dyrekcji Zespołu Szkół Mechanizacji w osobie p. Wacława Muszyńskiego. Dziękujemy również p. Markowi Szpakowi za przewóz harcerzy do Krypna i z powrotem.

Z pamiętnika harcerzyka...

Czas: 5-14 lipca 2001.

Miejsce: Suwalszczyzna i Mazury.

Rodzaj: Harcerski obóz wędrowny

Uczestnicy: Harcerze z 73 SDH „Tramp” w Supraślu

Sponsorzy: Urząd Miejski w Supraślu, Nadleśnictwo Supraśl i Rodzice

5 lipca: Zbiórka na dworcu PKP. Jedziemy przepelnionym pociągiem do Augustowa. Upał niemiłosierny, ale zwiedzamy miasto. Następny etap - plaża miejska. Tomek chce jeździć na nartach wodnych, ale nadciąga burza. Idziemy pieszo do Studzienicznej. Miejsce noclegu – pustelnia nad jeziorem. Krajobraz jak z bajki.

5-6 lipca (noc): Michał rąbał w nocy na warcie drzewo, aż echo szło po jeziorze i ksiądz się zdenerwował. Ponieważ wcieliliśmy się w postaci ze starożytnego Rzymu, otrzymuje przydomek „Siekierus łomotus”. Oczywiście Michał, a nie ksiądz...

6 lipca: Dzisiaj pierwszy piątek miesiąca. Rozpoczynamy dzień od Mszy świętej w Sanktuarium Matki Bożej w Studzienicznej, a potem idziemy do Przewięzi. Stamtąd statkiem „Serwy” płyniemy do portu w Augustowie. Jeszcze raz kąpiel w jeziorze, pływanie kajakami, a potem na dworzec. W czasie jazdy pociągiem widzimy za oknem ogromną burzę. Z Suwałk autobusem do Jeleniewa i piechotą do Błaskowizny nad jeziorem Hańcza (najgłębsze w Polsce). Nocleg w schronisku.

7 lipca: Cały dzień w drodze. W czasie postoju uczestniczymy w Eucharystii, a Dybik jedzie po kapelusze, który zostawił na noclegu. Wraca z pustymi rękami. Celem naszej wędrowki są dzisiaj Stańczyki. Jesteśmy pod wrażeniem ogromnych mostów, niewątpliwej atrakcji tej części Polski. Zatrzymujemy się w bazie hufca z Białegostoku, dołączając do przebywających na obozie harcerzy.

7 lipca (noc): Druh Gumiś w asyście instruktorów obozu składa zobowiązanie instruktorskie. Od dzisiaj może nosić granatową podkładkę pod krzyżem.

8 lipca: Niedziela. Dzień Pański i dzień... obozowicza. Władza przechodzi w ręce ludu, ale szybko się okazuje, że łatwo jest rozkazywać, a o wiele trudniej sensownie przeprowadzić zajęcia. Po południu wszystko wraca do normy. Po Mszy harcerskiej wyruszamy na bieg patrolowy. Wiele osób ma problemy z zaśpiewaniem Hymnu ZHP. A na koniec niespodzianka – zjazd z mostu na linie. Niektórym trudno przezwyciężyć strach, ale wszyscy szczęśliwie lądują na ziemi.

9 lipca: Opuszczamy gościnne Stańczyki. Znowu piesza wędrówka w nieznane. Nie za bardzo wiemy, gdzie będziemy nocować, ale z pomocą przychodzi przypadek. Okazało się, że w Filipowie harcerze z Sokółki zobaczyli samochód księdza Aleksandra (a trudno go nie zauważyć) i zapraszają nas do bazy nad jeziorem Garbaś. Oczywiście nie trzeba nam powtarzać tego dwa razy. Na miejscu spotykamy naszych znajomych z zimowiska w Sidrze.

10 lipca: Pada, ale można iść. Z Bakałarzewa PKS-em do Olecka. Ciągłe pada, więc kwaterujemy się w internacie.

11 lipca: Pogoda wraca do normy, więc idziemy na plażę. Łodzie wiosłowe to jest to! Przez godzinę wyścigi na jeziorze, potem zwiedzanie miasta i na autobus. Jedziemy do Giżycka. Docieramy do twierdzy Boyen. Atmosfera niesamowita, wystrój schroniska też.

12 lipca: Od rana zwiedzamy twierdzę a następnie autobusem w nieznane. „Łądujemy” w lesie i po kilku kilometrach marszu oczom naszym ukazują się potężne bunkry. Jesteśmy w byłej kwaterze Hitlera. Z Wilczego Szańca wędrówka biegnie do Kętrzyna, a następnie pociągiem wracamy do Giżycka. Tym razem nocujemy u miejscowego proboszcza. Druhów fascynują dwa zabytkowe „GAZ-y” stojące przy plebani i kuchni polowe. Okazuje się, że ksiądz jest kierownikiem Ełckiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Nic dziwnego, iż na naszym ognisku śpiewa z harcerzami prawie do północy. Druhowie śpią w nowobudowanej się plebanii, a dziewczyny...pod kościołem!!!

13 lipca: Kąpiel w jeziorze (jest ogromne) i szybko na pociąg – tym razem do Ełku. Nocujemy na campingu przy plaży miejskiej. Obok nas młodzież z Warszawy – uczestnicy wyprawy rowerowej. Wieczorem, przy brzegu jeziora – ognisko obrzędowe. Atmosfera podniosła. W blasku zachodzącego słońca druhny: Bożena Węgielska i Sylwia Panasiuk składają przyrzeczenie. Łzy radości i wzruszenia. Nastrój udziela się naszemu chorążemu – Tomek też leje krokodyle łzy.

W drodze powrotnej nieoczekiwane spotkanie z miejscową młodzieżą. Podchmieleni młodzieńcy chcą zawierać znajomości. Są napastliwi, ale po interwencji księdza odchodzą. Idziemy na zasłużony odpoczynek.

14 lipca: Ostatni dzień. Obowiązkowa kąpiel w jeziorze, śpiewanki, gawęda i na dworzec. Obskurnym pociągiem wracamy do Białegostoku. Koło Moniek szaleje burza, a pioruny rozświetlają zapadający zmrok. Na

dworcu spotkanie z najbliższymi.

Obóz się skończył, ale w pamięci pozostaną wspomnienia i zdjęcia...

DRUH KRONIKARZ

Rozwiąć niejasności...

Jak wiemy, w Supraślu na dzień dzisiejszy działają dwie drużyny harcerskie, zrzeszone w Związku Harcerstwa Polskiego. Niby nic w tym dziwnego, ale nie w Supraślu. Jako drużynowy 73 SDH nasłuchiwałem się tylu plotek, iż chciałbym raz na zawsze wyjaśnić pewne sprawy.

Z chwilą przybycia do Supraśla (a był to rok 1997), „zapisalem się” do 1 DH – o specjalności pożarniczej. Po półrocznym pobycie, razem z grupą młodzieży starszej utworzyliśmy oddzielny pluton, który z czasem przerodził się w drużynę o specjalności wędrowniczej. Dla niewtajemniczonych, różnica jest zasadnicza. Moich druhów nie interesowały zawody pożarnicze, ale wędrówka i poznawanie różnych zakątków naszej Ojczyzny. Doszła do tego różnica wieku, harcerze z 73 SDH w większości uczyli się w szkołach średnich (dzisiaj kilku studiuje), natomiast w 1 DH były nawet dzieci z pierwszych klas podstawówki. Przy takiej rozpiętości wieku trudno o wspólny język.

Wydawać by się mogło, że obydwie drużyny są w konflikcie. Niezdrowa atmosfera udzielała się również żądnym sensacji niektórym mieszkańcom Supraśla. W związku z tym wyjaśniam, co następuje: obydwie drużyny różnią się specjalnościami, ale nie są ze sobą w konflikcie. Drużyna 73 działa przy parafii, a 1 DH przy OSP w Supraślu. 73 SDH bierze udział w inicjatywach Hufca Białystok, natomiast 1 DH ma swój własny program działania. 73 SDH bierze udział w inicjatywach Duszpasterstwa harcerskiego, natomiast 1 DH tylko w uroczystościach patriotyczno-religijnych. (...)+

Jedynym minusem, który da się zauważyć jest fakt, że obydwie drużyny spotykają się wspólnie tylko w czasie uroczystości oficjalnych. Co prawda, po ostatnich ustaleniach z drużynowymi, mieliśmy zorganizować wspólną zbiórke, ale jak na razie nie ma odzewu ze strony 1 DH.

diecezjalny duszpasterz harcerzy i drużynowy 73 SDH „Tramp”

Rozpalmy płomień!

W grudniowe popołudnie na dziedzińcu przed Zamkiem Królewskim w Warszawie zaczęli gromadzić się harcerze z całej Polski. Wśród zmarzniętych skautów byliśmy i my – harcerze z Supraśla. Parę dni wcześniej 73 Supraska Drużyna Harcerska „Tramp” została poproszona o reprezentowanie naszego regionu na uroczystościach przekazania Betlejemskiego Światła Pokoju. Dzięki pomocy Urzędu Miasta i Gminy w Supraślu mogliśmy przeżyć tę niezwykłą uroczystość. 19 grudnia pan Zdzisław (nasz dzielny kierowca) powiódł nas do stolicy. Po drodze zawitaliśmy do babci ks. Aleksandra, gdzie przed laty byliśmy na obozie. Po odpoczynku i kilku godzinach jazdy byliśmy na miejscu.

Wszystko rozpoczęło się w kościele akademickim p.w. św. Anny na Starówce. Po koncercie kolęd poszczególne reprezentacje rozpały ogień z Betlejem. Następnie przed świątynią zawiązano wielki harcerski krąg przyjaźni. Ostatnim punktem była wizyta harcerzy w pałacu prymasowskim.

Ponieważ wszyscy chcieli złożyć życzenia ks. Prymasowi tłok był niesamowity. Jakoś udało się nam przedostać i przekazać pozdrowienia od Supraśla. O dziwo - ks. Prymas doskonale wiedział, gdzie znajduje się nasze miasto.

Pełni wrażeń wracaliśmy na Starówkę, gdzie spotkała nas kolejna niespodzianka. Oto w obecności Komendanta Hufca i naszego drużynowego przy pomniku Małego Powstańca, drużna Paulina Rusiłowicz złożyła przyrzeczenie harcerskie.

Podróż do domu upłynęła błyskawicznie. Wracaliśmy dumni, że to właśnie my przywozimy ogień z miejsca narodzin Chrystusa

DRUHNA

P.S. Cieszę się, że harcerze z Supraśla są obecni w czasie ważnych uroczystości regionalnych i ogólnopolskich. To właśnie druhowie z Supraśla mieli zaszczyt rozpałyć ognisko przed Pałacem Branickich wobec przedstawicieli władz miejskich i kościelnych, a na pasterce patrol z 73 SDH „Tramp” wniósł ogień z Betlejem do naszej świątyni.

*Czuwaj! Szczyć Boże!
Ks. hm. A.T. Dobroński*

Biała Służba

Jako harcerka miałam okazję i zaszczyt uczestniczyć w 40 osobowej reprezentacji 73 SDH w Białej Służbie podczas pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w roku 1999. Wtedy tak naprawdę odczułam na własnej skórze, co znaczy służyć. To w dużej mierze od młodzieży harcerskiej zależało, czy osoba, która źle się poczuła zostanie zauważona w tłumie wiernych. To my staraliśmy się wskazywać drogę utrudzonym pielgrzymom, podać kubek wody ludziom trwającym na modlitwie.

Przy tym wszystkim nie mogliśmy zapomnieć, że jest to służba wobec następcy św. Piotra. Musieliśmy czuć Jego obecność chłonąc każde słowo, które do nas mówił. Pamiętam, że pomimo upału i zmęczenia w sercu panowała radość potęgowana faktem przeżywania tak cudownego spotkania....

Fragment publikacji „Harcerze białostoccy i Jan Paweł II”

Verba docent exempla trahunt.....



Mówimy dzisiaj, że młodzież jest zła i sprawia kłopoty wychowawcze. Okazuje się, że może być inaczej. Okazuje się, że to właśnie młodzi ludzie mogą zawstydzić starszych, którzy dużo mówią, ale nie ma to przełożenia na konkretne czyny. Wszakże „słowa uczą, ale czyny pociągają”.

W kwietniu harcerze z 73 SDH „Tramp” przeprowadzili dwie ważne inicjatywy. Pierwsza z nich polegała na sprzątnięciu lasów otaczających Supraśl.

W tym miejscu dziękujemy za pomoc Nadleśnictwu, a w szczególności panom: Gołębiewskiemu i Łaziukowi. Okazało się, że nasz apel zgłosiła się jedna klasa (IIa) ze swoją wychowawczynią. Reszta Supraślaków siedziała w domach.

W ostatnią sobotę kwietnia harcerze pomalowali pięć przystanków miejskich. Farbę dostarczył KZB (p. Ambrożewski). Niby mała rzecz, a cieszy. **Verba docent, exempla trahunt...**

O drużynie

Minęło ponad 10 lat od pierwszej zbiórki w 73 SDH. Z tamtego składu już nikt nie pozostał. Druh Leonard odszedł na wieczną wartę. Ale po nich przyszli następni. Przez ten czas przez drużynę przewinęło się kilka-set osób. Jak zapamiętali ten czas spędzony na zbiórkach, rajdach i obozach? Warto oddać im głos i posłuchać, co pozostało w ich wspomnieniach....

Chciałem wszystkich serdecznie pozdrowić i poinformować, że pamiętam o moich latach w 73 SDH. Dzięki harcerstwu szczęśliwie rozumiem dziś, że najważniejsze w życiu to bycie dobrym człowiekiem. Dziękuję za wszystko, a za wychowanie pozostaję wdzięczny.

Cukierek (Tomasz Cukierman)

Jak to fajnie było kiedyś bawić się w lesie. Jak doniosłe chwile przeżywaliśmy przy harcerskim ogniu i jak serca rosły w równym kroku maszerującej drużyny. Myślę, że należy przekazać te wartości nowemu pokoleniu przed przejściem na emeryturę. Poświęcenie godziny tygodniowo w tak szczytnym celu nie jest chyba wielkim wyrzeczeniem. Zastanówmy się i pomóżmy naszym harcerzom.

Wąsek (Daniel Wąsowicz)

Kocham tę drużynę i jestem w stanie zrobić wszystko, żeby była jak najlepsza. A to, że nieraz tracimy z oczu nasze ideały...Można do nich przecież wrócić. Myślę, że ludzie z obecnego składu będą do tego chętni. Mamy teraz nowego księdza, który zadeklarował chęć działania przy drużynie. Owszem, niedawno przechodziliśmy przez trudny okres, ale w tym roku jesteśmy pewni, że wszystko się zmieni na lepsze.

Paciorek (Paulina Dobrowolska)

Moje początki w 73 SDH „Tramp” zaczęły się od zastępu „Giganciki”. Gdy wstąpiłam do drużyny, byłam mniej więcej w wieku obecnych

druhów. Dziś mam kilka lat więcej i za każdym razem z sentymentem wspominam harcerskie przygody.

Do „najczulszych” zaliczam biwaki w Ogrodniczkach i pielgrzymkę do Częstochowy. Pojechaliśmy na nią dzięki akcji... malowania przystanków w Supraślu. Ten, kto najbardziej się udzielał, mógł liczyć na większą zniżkę. W czasie pobytu na Jasnej Górze zawarliśmy nowe znajomości z harcerzami z całej Polski i nie tylko. Poznałam wtedy Kimiko, kobietę z Chin, która podarowała druhom z Supraśla specjalne karteczki z wypisanymi naszymi imionami po chińsku. Tę pielgrzymkę zaliczam do najwspanialszych i niezapomnianych przeżyć.

Drugim miejscem, jakże bliskim memu sercu były Ogrodniczki zwane przez wszystkich Ogrodniewem. Choć leżą tylko kilka kilometrów od Supraśla i szkoła, w której nocowaliśmy nie należy do największych, było to jedno z ulubionych miejsc biwakowych. W pamięci utkwiły mi: strajk błotny na dachu, bieg patrolowy, podczas którego pogasły światła w całych Ogrodniczkach, atak kłusujących pijawek i gra w świetliki.

Dzisiaj z perspektywy lat chciałabym zwrócić się z radą do harcerzy z 73 SDH „Tramp”, aby dbali o dobre relacje między sobą, chcieli współpracować z innymi środowiskami i mieli wspólne ideały.

Gustaw (Monika Dobrzyńska)

Do harcerstwa zapisałam się w szkole podstawowej, przede wszystkim z chęci wyjazdów na obozy, ponieważ moi rodzice nie mieli pieniędzy, żeby mnie i moją siostrę gdzieś wysłać na wakacje czy ferie. Później zobaczyłam, że harcerstwo to nie tylko przyjemności, ale też i ciężka praca.

Od zawsze imponowały mi harcerskie mundury. Tak, jak ci, którzy je noszą, chciałam brać udział w czuwaniu w Wielką Sobotę, występować na różnych galach. Wracając pamięcią do tamtych czasów, przypominam sobie nocne przedzieranie się przez las w Broku, zapach ogniska, obóz w Stańczykach, a na nim wchodzenie po linie na most (a ja mam lęk wysokości), albo koleżanki, które w namiocie wojskowym spały pod kołdrami i z zatyczkami w uszach; spływ Dunajcem w Szczawnicy, wspinaczkę na Trzy Korony i wiele, wiele innych.

Te wyjazdy są najwspanialszymi wspomnieniami z moich wczesnych młodzieńczych lat. Do dziś myśl o tym wszystkim wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Myślę, że te krótkie kilka lat, które spędziłam razem z harcerzami, odcisnęło w mojej pamięci i duszy swoje pozytywne piętno.

Justyna Kozłowska

Szczerze mówiąc z drużyną mam do czynienia od czasu ubiegłego zimowiska. W sumie niewiele jeszcze mogę powiedzieć, ale wiem, że tutaj każdy może się czuć dobrze, jest jednakowo traktowany. Chcemy odbudować tradycje harcerskie 73 SDH, które ostatnio trochę zanikły. Osobiście czuję się w drużynie bardzo dobrze. Wszystkie wyjazdy, biwaki i zbiórki są organizowane po to, abyśmy się dobrze bawili i czuli. Mam nadzieję, że pewne zachodzące zmiany, zmobilizują nas wszystkich do ciężkiej pracy nad tym, by każdy z nas z każdym dniem stawał się przykładem idealnego harcerza.

Justyna Lewkowicz

Tyle się przeżyło w 73... Pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl, to Sidra, zimowisko z drużyną z Sokółki, mój pierwszy wyjazd ... Pamiętam, jak komendant zimowiska specjalnie rozrzucał papiery, abyśmy podpadli i za karę biegali z plecakami po szkole... Było ciężko, ale takie chwile człowiek wspomina z uśmiechem na twarzy i z przymrużeniem oka. Pamiętam też zimowisko w Ostrej Górze, prawdziwy obóz przetrwania. Najlepsza była zupa pomidorowa gotowana na wodzie i zalewana przecierem. Ale najbardziej pamiętam obóz wędrowny po Mazurach....Na ostatnim ognisku moja siostra Bożenka składała przyrzeczenie harcerskie...

W harcerstwie najbardziej lubiłam świeczkowiska, nasze wspólne śpiewanie, bigos u Pani Blanki (najlepszy jaki dotąd jadłam). Bardzo lubiłam nosić mundur, wtedy czułam się wyjątkowa, człowiek mając go na sobie wiedział, że uczestniczy w czymś ważnym....

Dzisiaj po latach wspominam czuwania w Wielką Sobotę przy Grobie Pańskim, szczególnie to ostatnie, kiedy byłam grajkami. To było

naprawdę coś... Śpiewaliśmy z całego serca, wypełnieni radością....Brakuje mi tego....

Sylwia Zimnoch z d. Węgielska

Zimowisko w Juchnowcu w roku 2003 to początek harcerstwa w mojej rodzinie! Właśnie tam mój brat stawiał pierwsze kroki w 73 SDH „Tramp”. Swoim zainteresowaniem zaraził kolegów i oczywiście mnie. Od tego czasu trwa moja przygoda z harcerstwem. Przez pięć lat, które minęły, byłem na wielu wspaniałych obozach, biwakach, zimowiskach, rajdach.

Ale moje harcerstwo to nie tylko wyjazdy, ale również służba! Służba Bogu, ludziom i ojczyźnie. W szczególny sposób mam w pamięci okres, kiedy moja drużyna nie posiadała miejsca, w którym moglibyśmy się spotkać. Jednak w mojej myśli tkwiły wciąż słowa- „Nieważne gdzie, ale ważne że razem” - wytrwaliśmy. Moim marzeniem jest to, aby drużyna była coraz liczniejsza.

Sajo (Krzysztof Sajko)

A ja cały czas w UK, ale niedługo będę zjeżdżał do kraju. Jak wrócę, to na pewno zacznę działać w harcerstwie. Tamte lata w 73-ej były super przygodą, której brakuje mi w życiu codziennym. Harcerstwo uzależnia... Kto poczuł, jak to jest, zawsze będzie za tym tęsknił, bo harcerzem jest się całe życie.

Skiba (Łukasz Skibiński)

W drużynie jestem ponad 3 lata. Do wstąpienia zachęciły mnie koleżanki i obóz w Opartowie, na który pojechałam jako niezrzeszona. Dzięki harcerstwu nauczyłam się, iż służba Bogu i nawet niewielka pomoc innym ludziom sprawia wiele radości i satysfakcji. Myślę, że bycie harcerzem jest czymś wspaniałym i ważnym w życiu każdego z nas. Dzięki 73 SDH zaprzyjaźniłam się z osobami z innych drużyn harcerskich. Cieszę się, że jestem harcerką i staram się przestrzegać Prawa Harcerskiego na co dzień. Mimo tego, iż różne były sytuacje w naszej drużynie, staraliśmy

się, aby była ona jak najlepsza. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie wspólnymi siłami umocnimy naszą drużynę i będziemy podejmować kolejne inicjatywy na rzecz naszego miasteczka. Chciałabym podziękować wszystkim, dzięki którym 73 SDH istnieje już ponad 10 lat.

Sylwia Anikiej

Moje wspomnienia.... Najmilej wspominam zbiórki drużyny. Każda miała taką świętą otoczkę. Choć nie zawsze było miło, bo wielokrotnie ważyły się losy naszej drużyny, to jednak zawsze kończyło się dobrze.... Krąg, iskra.... teraz, kiedy to piszę, to mam nawet w oczach łzy, a mój mąż pyta: „Co ty tam piszesz - dramat jakiś:???”

Dla mnie to bardzo cenne wspomnienia, które poniekąd mnie zmieniły. Mam nadzieję, że na lepsze w odczuciach innych.

Poza tym często przypominam sobie zimowisko w Michałowie - stara kadra. Z tym wyjazdem kojarzy mi się przede wszystkim to, że wszyscy byliśmy jak jedna wielka rodzina i trzymaliśmy się razem. Choć ksiądz nie zawsze był z nas dumny, to chyba nie było tak źle? Pamiętam tę prawie całodzienną rozmowę... Mało brakowało, a byłby koniec 73-ej. Ale pamiętam też, co ksiądz nam wtedy powiedział, że jesteśmy jak taka zwykła miotła z gałęzi - pojedyncze witki łatwo połamać, ale całość - to już gorzej. Trzymam się tego do dziś w odniesieniu do spraw rodzinnych.

Nie chcę zanudzać, więc na zakończenie dodam, że bardzo ważny dla mnie był też wyjazd na obóz w Stańczykach. Chyba dopiero tam na dobre dotarło do mnie, co to znaczy poszanowanie munduru. Choć ten strój nigdy nie był mi obojętny, dopiero tam zrozumiałam... jak to ująć... jego „świętość”

Poza tym wszystkim drużyna, a przede wszystkim ksiądz, nauczyli mnie odpowiedzialności za to, co się robi, braterstwa i poświęcenia.

Mrówka (Joanna Kwadrygo z d. Czyżewska)

73 Supraska Drużyna Harcerska to było coś naprawdę wspaniałego. Wspomnienia o niej na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Ks. Aleksander przybył do Supraśla z gotowym planem. Od samego początku mnie za sobą pociągnął, do tej pory jestem pewna - ma wielką charyzmę...Muszę

przyznać, że udało mu się w przypadku 73-ej zrobić bardzo wiele. Skupił wokół niej naprawdę fajnych ludzi. Każdy z nas, kto myślami wróci do tamtych lat, na pewno z sentymentem się uśmiechnie - przecież właśnie o to chodzi - o cudowne, niepowtarzalne wspomnienia. Wielu z harcerzy odnalazło w 73-ej swoje połówki - jedna dusza w dwóch ciałach - ci mają najwięcej do wspomnienia.

Lata spędzone w drużynie należą dla mnie bez wątpienia do najcudowniejszych. To właśnie 73-cia pomogła mi dojrzeć, pomogła zachować właściwe spojrzenie na życie. Nawet dziś, kiedy przebywam poza granicami ojczyzny, wiem, że to między innymi za sprawą drużyny, jestem normalnym człowiekiem. Wartości przekazane mi przez rodziców, utwierdzone przez harcerstwo, zbudowały mój moralny kręgosłup.

Podobno ludzie są do zastąpienia, rzeczy do podrobienia, wydarzenia do powtórzenia. Podobno....Ale ja się z tym nie zgodzę.... To, co udało mi się przeżyć w harcerstwie, jest niepowtarzalne - atmosfera, ludzie, którzy ją tworzyli... Dlatego chwytajcie każdy moment, każdą najkrótszą chwilę i cieszcie się tym. W harcerstwie naprawdę wiele się dzieje - tutaj kształtuje się wasza osobowość, tutaj porządkujecie swe życie.

Gdybyście wiedzieli, jak tęsknię za ogniskiem, za nocnymi rozmowami w kręgu, za gitarą i wspólnym śpiewem... Zwłaszcza teraz, kiedy wróciłam pamięcią do tamtych wspaniałych lat. Bierzcie pełnymi garściami to, co daje harcerstwo. Za parę lat zrozumiecie, że było warto....

Madzia Horczak (Londyn)

Obserwując młodych ludzi, zaangażowanych wielce w służbę harcerską, postanowiłam, a raczej bez wahania zdecydowałam wspierać ich działania. Mieli słuszne i szlachetne cele.

Będąc dyrektorką przedszkola, najbardziej cieszył mnie fakt, że dzieci obserwowały poczynania harcerzy, próbowały nawet komentować i naśladować ich działania - np. wydawanie komend.

Pamiętam harcerską dyskotekę andrzejkową. Nie uczestniczyli w niej tylko harcerze, ale też liczna młodzież supraska. Podkreślić należy, iż pomimo tak licznego udziału młodzieży z różnych środowisk, na

zabawie andrzejkowej czuli się doskonale.

Uważam, że wielkim sukcesem była organizacja festynu rodzinnego z udziałem 73 SDH „Tramp”. Harcerze przygotowali loterię fantową, wiele konkurencji sportowych, kawiarenkę harcerską i występy muzyczne. Pamiętam, że harcerze mogli liczyć na wsparcie Supraśląt, zwłaszcza M. Chebdzyńskiej i „Sklepu na górcę” oraz S. Mieldzicza. Życzliwość okazywali też rodzice dzieci z przedszkola.

Nie można pominąć bardzo ważnego aspektu patriotycznego i wychowawczego. Otóż wiele osób, którym głęboko na sercu leżało dobro, właściwe wychowanie młodego supraskiego pokolenia, interesowało się losem harcerskiej młodzieży, a głównie działaniem tej drużyny przy parafii. Z wielką dumą komentowano asystę harcerską na Mszach w kościele. Podziwiano zaangażowanie tych młodych ludzi, ubranych w harcerskie mundury, służących Bogu i Ojczyźnie.

Czy ten piękny obraz będzie trwać...? Czas pokaże, czy było warto...? Czy pozostał ślad? Czy jest, lub będzie kontynuacja?

P.S. Z ogromną radością skreśliłam kilka słów na temat bliski memu sercu - harcerzom. Szczególnie dziękuję harcerzom starszym, z którymi do dziś mam kontakt, dziękuję za wspaniałą współpracę i zaangażowanie w budowanie dobra supraskiej społeczności.

Dh. Basia (Barbara Szutko)



**Lukaszówka
Supraśl**

KUCHNIA PODLASKA Z TRADYCJAMI

**ZAPRASZAMY
DO NOWO OTWARTEGO
SKLEPU FIRMOWEGO**

Białystok, ul. Białówny 2/22, tel. 510 021 383
pon.-pt. - 8.30 - 18.00 w soboty - 8.30 - 15.00

Harcerstwo w Supraślu 1933-1948



Harcerze z "Czarnej Jedyнки", Supraśl 1935 r.



Druhny z drużyny im. Królowej Jadwigi, Supraśl 1935 r.



Rodzina Dobrowolskich
początek lat 30



Druhny i druhowie
podczas marszu
ulicami Supraśla



Harcerze podczas zbiórki, 1937 r.



Przy kościele



Budowa kajaków

Kopanie rowów przeciwlotniczych, 1939 r.



Obóz harcerski, okres międzywojenny



Harczerze w gościnnych salezjańskich murach





1 drużyna im. Zawiszy Czarnego w dniu przyrzeczenia, 1934 r.



Obóz letni w Bystrzycy Górnej, 1948 r.

Hm. Leonard Dobrowolski 1919-2007





Supraśl i odrodzone harcerstwo, 1990 r.



Wręczenie Złotego Krzyża Zasługi, 1996 r.



Nominacja na stopień podporucznika, 2001 r.



Złote gody państwa Dobrowolskich



45. rocznica święceń ks. hm. K. Kułakowskiego, 1997 r.

z dh. Smoktunowiczem, 1998 r.



Złot w Zegrzu, 1995 r.



Supraski chór parafialny

73 SDH „Tramp” 1998-2008

Pierwszy obóz, Brok 1998 r.



3 Maj, Supraśl 1998 r.



Obóz wędrowny, Studzieniczna 2001 r.



Obóz w Pieninach, 1999 r.



Zajęcia z survivalu, Stańczyki 1999 r.



od góry:
Boże Ciało w Supraślu;
Harcerska Droga Krzyżowa
w Świętej Wodzie;
Przekazanie Betlejemskiego
Światła Pokoju w Białymstoku.



5. rocznica święceń ks. A. Dobrońskiego, Supraśl 2000 r.



Złot harcerek, Siemiatycze 2001 r.



Zimowisko,
Ostra Góra 2002 r.

Dzień Myśli Braterskiej, Białystok 2000 r.



Przed Ratuszem w Supraślu



50. rocznica święceń ks. inf. S. Piotrowskiego, Supraśl 2001 r.

Boże Ciało, Supraśl 1999 r.



Drużynowy UAZ,
bohater filmu
"U Pana Boga z piecem"



Dh. Tomasz na Rajdzie śladami Powstańców Styczniowych,
Lewitówka 2001 r.



ks. hm Aleksander Dobroński
Założyciel 73 SDH "Tramp"
w Supraślu, drużynowy w
latach 1998-2001. Obecnie
drużynowy 2 PDW im. Błog.
ks. M. Sopoćki, i opiekun
harcerzy w Sanktuarium
Bożego Miłosierdzia w
Białymstoku, Duszpasterz
Harcerzy Archidiecejji Biało-
stockiej.

CZUWAJ
ORLE GNIAZDO



Radosław Dobrowolski,
wnuk hm. L. Dobrowolskie-
go, Prezes Stowarzyszenia
"Collegium Suprasliense",
doktorant KUL w Lublinie,
pasjonat historii lokalnej,
radny Miasta i Gminy w
Supraślu, pracownik Parku
Krajobrazowego Puszczy
Knyszyńskiej w Supraślu.



Harcerze z 73 SDH na obozie letnim
w bazie "Orle Gniazdo" w Opartowie



**STOWARZYSZENIE WSPIERANIA
INICJATYW HARCERSKICH**

UL. ŚWIĘTOJAŃSKA 22/1 LOK. 1
15-082 BIAŁYSTOK
REGON 200039094 NIP 5422984659
NUMER KONTA: 55 8769 0002 0390 5164 2000 0010



"Otwórzmy Bramy"

**WAKACJE
OBOZY
RAJDY
ZIMOWSKA
PEŁCZYZYMKI**



**ZAPRASZAMY DO BAZY
W OPARTOWIE K. RAJGRODU**
WWW.ZPDW.OVH.ORG